Nr. 143. Lwów — Piątek dnia 24 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sołotwskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
korespondencye prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jana Chrzc. — Bartłomieja
Jutro: św. Prospera B. — Onufrego W.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58
Długość dnia godzin 15 minut 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Niepoprawni.

Piszą nam z Wiednia 22 czerwca:

Młodoczesi zachęcają się do wytrwania w obstrukcyi. Na naradzie, którą właśnie odbyli w Pradze, postanowili nie zmienić w niczem swego postępowania w Radzie państwa. Urządzają powiatowe zjazdy, na których przekonywają siebie i swych wyborców, że ich taktyka jest jedynie zbawienna. Tak oni walczą z rosnącą agitacyą agraryuszy. W Taborze, w ognisku radykalizmu, musieli, naturalnie, mieć powodzenie, bo przemawiali do przekonanych, a w dodatku — przemawiał p. Kramarz! Polityk ten dziwnym sposobem łączy trzeźwość z zacietrzewieniem. Któż się z nim nie zgodzi, gdy on mówi, że „zupełne równouprawnienie dwóch narodów, żyjących obok siebie, jest głównym warunkiem ich zgodnego pożycia"? Któż razem z nim nie przyzna, że równouprawnienia nie ma, gdy w życiu publicznem panuje wyłącznie język jednego z tych narodów i gdy drugi naród nie posiada możności kształcenia się w swej ojczystej mowie? Przyklasnąć trzeba jego zdaniu, że jest obowiązkiem obu wspólnie mieszkających narodów pracować nad uzdrowieniem parlamentaryzmu, a zgodnie się opierać niesłusznym żądaniom Węgrów. Rozsądnie wreszcie powiedział p. Kramarz, że gdyby nareszcie przestano ciągle mówić o walce narodowościowej, to zarazby się stosunki poprawiły i samo życie stworzyłoby znośne warunki wspólnego pożycia, a mniejszości mogłaby swobodnie pielęgnować swe narodowe właściwości. To wszystko [illegible]. Lecz natychmiast potem p. Kramarz żądał, aby Niemcy we wszystkiem [illegible] Czechom, ponieważ nie mogą zwyciężyć. Jego zdaniem, Czesi są kulturalnie i ekonomicznie tak silni, iż osłabiają wszystko przetrwać [illegible] suto odpłacić się wiedeńskiemu [illegible] osiągnąć ostateczne zwycięstwo. Wpraw[illegible] to walka długa i mozolna, ale wy[illegible] niewątpliwy. Trzeba tylko wytrwać [illegible] jedynem hasłem Czechów powinno być: nie ustępować!

A więc, wedle p. Kramarza, zgoda może stąpić tylko na grobie wszystkiego tego, czego bronią Niemcy. Czy to będzie równouprawnienie i swoboda pielęgnowania narodowych właściwości?

Bardzo malowniczo naszkicował p. Kramarz obraz zniszczenia, jakie sprawi walka czesko-niemiecka. Upadek parlamentaryzmu, biurokratyczny absolutyzm, bezwładność monarchii w stosunkach międzynarodowych, ruina ekonomiczna, zepsute finanse państwowe i krajowe, ciągły strach przed zaborczymi instynktami sąsiadów, zdziczenie ludności. Skutki rzeczywiście przerażające. Nie gorzej byłoby po przejściu tatarów.

Jakże się od tego uchronić? P. Kramarz odwołuje się do patryotyzmu gabinetu dra Körbera i woła: „Ustąp, bo zawadzasz! Jak starej Romy bohater Kurcyusz, rzuć się z koniem w przepaść!" [illegible] będzie, bo nowy rząd będzie miał wolne ręce i wszelką możność przeprowadzenia sanacyi na wielką skalę. Zapewnia p. Kramarz, że właśnie takiego [illegible] pragną wszyscy rozumni politycy zarówno niemieccy, jak słowiańscy. Lecz dr. Koerber uparł się trwać u steru!...

Tu z pewnością p. Kramarz się łudzi. Gdyby ustąpienie dra Koerbera było naprawdę ratunkiem, widocznym dla wszystkich rozumnych polityków, to niewątpliwie patryotyzm ministrów kazałby im ustąpić; gdyby zaś oni mieli bielmo na oczach, to ono byłoby bez wahania zdjęte przez czynnik decydujący w monarchii. Ale czy ustąpienie dra Koerbera może sprowadzić choćby najlżejszą poprawę stosunków? Kurcyuszami można wszakże nazwać Badeniego, Gautscha, Clary'ego i Thuna. Ustępowali oni, żeby poprawić sytuacyę, a tymczasem ona coraz bardziej się pogarszała. Zasługą Koerbera jest to, że choroba już się nie komplikuje, chociaż nie ustępuje. Przy jego metodzie wyczekiwania, aż się namiętności utemperują, nie może się stać nic gorszego, aniżeli już jest. W teoryi p. Kramarz już jest bezstronny; w praktyce jeszcze uwzględnia jeden tylko czeski interes. Jest w tem niewątpliwy postęp, bo był czas, kiedy i w teoryi młodoczesi byli stronniczy. Dyetetyczna kuracya, przeprowadzana przez teraźniejszy gabinet, może więc wskazać na pewne dodatnie skutki. Niech za teoryą młodoczeską, wygłoszoną przez p. Kramarza w Taborze, pójdzie ich praktyka, a wtedy nikt w Austryi nie będzie potrzebował robić wątpliwej popularności skoków w otchłań. Koło polskie już niezaraz podawało Czechom dłoń pomocną do osiągnięcia równouprawnienia; w przyszłości bez wahania poda ją zawsze, ale tylko do równouprawnienia, to znaczy do zgody takiej, przy której nie byłoby zwycięzców i pokonanych, — nigdy nie poda ręki do miażdżenia, a to nietylko dlatego, że zgodnie z naszemi pojęciami, szanuje prawa wszystkich narodów, ale jeszcze dlatego, że tam, gdzie są pokonani i zdeptani, może być jakiś czas cmentarna cisza, ale spokojne życie nie może pulsować.

W imieniu młodoczechów zapowiedział p. Kramarz w Taborze obstrukcyę w Radzie państwa, skoro tylko będzie zwołana, dla jakiejkolwiekbądź sprawy, a więc i dla załatwienia finansowej strony kredytu na zbrojność. Z tego wynika, że jeżeli Rada państwa będzie dla tej sprawy zwołana we wrześniu, to może tylko na jedno posiedzenie.

Sprawa Dreyfusa w nowem świetle.

Do zadań francuskiego gabinetu pana Combes należało zupełne zrehabilitowanie Dreyfusa i wykazanie, że sztab główny wspólnie z klerykałami ułożył najobrzydliwszą intrygę, aby z całą świadomością zgubić niewinnego człowieka. Nie o to szło, aby udowodnić, że popełniony był błąd jurydyczny przez dwa trybunały sądowe, lecz szło o wykazanie, że sędziowie Dreyfusa byli najbezczelniej poinformowani. Robota [illegible] przedstawiała się [illegible] wiadomo jednak, czy będzie skończona, bo obrót, jaki wzięła sprawa o miliony Kartuzów, zapewne przesunie czasem gabinet p. Combes.

Nowy, dobrze już podmalowany obraz tak się przedstawia:

Istnieją we wszystkich państwach tajni agenci, którzy szpiegują szpiegów militarnych. Najczęściej są to myśliwi, sprzedający upolowaną zwierzynę temu, kto da więcej, to znaczy, tak samo, jeżeli np. wytropi niemieckiego szpiega we Francyi, to go za pieniądze wyda francuskiemu sztabowi, a jednocześnie wytropionego francuskiego szpiega w Niemczech sprzeda sztabowi berlińskiemu. [illegible] Sami otrzymują oni od tego lub owego sztabu jakieś specyalne polecenie. Nie wiemy, czy rzeczywiście tak jest. Opowiadamy tylko to, co przedstawia śledztwo w sprawie Dreyfusa, przeprowadzone przez gabinet pana Combes.

Otóż takim agentem, szpiegującym szpiegów, był niejaki Lejoux. Sztab francuski polecił mu wywęszyć, kto z tego sztabu wykrada tajne dokumenty i sprzedaje je Niemcom. O tem poleceniu oczywiście wiedzieli oficerowie sztabu Esterhazy i François, oraz archiwaryusz sztabu Gibelin, — t. j. właśnie ci, którzy sprzedawali owe dokumenty niemieckiemu pełnomocnikowi pułkownikowi Schwarzkoppenowi. Wynajęli tedy jakiegoś zwłoszonego Chorwata Cernuschiego i byłego oficera austryackiego Przyborowskiego, aby oni oskarżyli Dreyfusa. Tak ten niewinny oficer dostał się do więzienia i pod sąd. Tymczasem jednak Lejoux spełnił polecenie, dane mu przez jenerałów Boisdeffre i Gonse, mianowicie doniósł im, że zdrajcami są major Esterhazy, kapitan François i archiwaryusz Gibelin. Lecz Boisdeffre i Gonse już się tak zaangażowali przeciw Dreyfusowi, że bez kompromitacyi nie mogli się cofnąć. Rzekli tedy: „Niech ginie!" — a ponieważ Lejoux był już dla nich niewygodny, bo mógł rozgadać, kto jest prawdziwym zdrajcą, przeto zamknęli go w szpitalu umysłowo chorych. Jednak po pewnym czasie lekarze orzekli, że Lejoux jest zdrów jak ryba; wtedy przewieziono go, odurzonego jakimś narkotykiem, do Antwerpii, tam przekupiono jakiegoś kapitana okrętu, zamknięto Lejoux na spodzie statku i wywieziono do Brazylii. Lejoux kilka lat przebył na drugiej półkuli, starannie się ukrywając, gdyż kapitan okrętu powiedział mu, że miał polecenie wrzucić go do wody na oceanie, ale nie popełni tej zbrodni, jeżeli Lejoux mu przysięgnie, że pod obcem nazwiskiem osiedli się na stałe w Brazylii. Lejoux przysiągł, ocalił swe życie i słowa dotrzymywał, dopóki się nie dowiedział, że ów kapitan okrętu umarł. Wówczas Lejoux wrócił do Europy, osiadł w Genewie i cierpliwie czekał chwili, w której będzie mógł wyjawić prawdę. Oczywiście chwilą taką miał być moment, w którym zacznie się proces o rewizyę, a jenerałowie Boisdeffre i Gonse otrzymają dymisyę. Lejoux jakimś cudem wiedział, że tak się stanie i czekał, lecz zanim się doczekał, jenerałom dano znać, że on przebywa w Genewie, więc wysłali doń kapitana François, aby się z nim załatwił już skuteczniej, niż to uczynił ów zmarły kapitan okrętowy. Ale Lejoux był ostrożny, tak bardzo ostrożny, że François w końcu uznał, iż nie pozostaje nic innego, jak kupić jego milczenie. Lejoux wziął pieniądze, bo ich potrzebował, zwłaszcza, że nie nadeszła jeszcze chwila, w której bez obawy o swe życie mógł wyjawić prawdę. Nareszcie teraz dopiero przybył do Paryża i przemówił.

Rzecz dziwna, że takie historye zapisał do protokołu sędzia śledczy p. Athalin i nawet mu do głowy nie przyszło zapytać psychiatrów, czy przypadkiem ten „klasyczny świadek" Lejoux nie jest obłąkany. Mniejsza już o to, że arabskie bajki opowiada o swych peregrynacyach, lecz jeśli bał się jenerałów, a jednak brał od nich pieniądze, bo musiał z czegoś żyć, to czemuż nie oddał się pod opiekę potężnym przyjaciołom Dreyfusa? Taki np. bankier Reinach pewnie dałby mu dużo pieniędzy i doskonale zabezpieczyłby od gniewu jenerałów. A teraz gotów ktoś pomyśleć, że Lejoux niedarmo rozwiązały się usta.

Wystawa w Gdańsku.

Z Gdańska piszą:

Nie będzie bynajmniej przesadą, jeżeli powiem, że kto wczoraj był na wystawie rolniczej w Gdańsku, ten widział całe typowe Niemcy. Bezsprzecznie bowiem w liczbie 27.842 osób, które zwiedziły tego dnia wystawę gdańską, nie brakowało przybyszów z żadnego zakątka najdalszych nawet prowincyi Niemiec zjednoczonych. Najdowodniej przekonywała o tem lista członków Towarzystwa rolniczego niemieckiego, przybyłych do Gdańska na wystawę i zameldowanych na jej placu.

Zwiedziło też w tym dniu wystawę kilkudziesięciu cudzoziemców i rzecz prosta bardzo wielu Polaków. Rolnicy z Królestwa Polskiego przybyli bądź ze wspólną wycieczką warszawskiej sekcyi rolnej pod przewodnictwem prezesa jej, p. Stanisława Chełchowskiego, bądź też każdy „swoim dworem" lub grupami po kilku. Ogniskowali się wspólnie i spotykali razem na pogawędki podczas wieczerzy w jedynym pensyonacie polskim w Sobotach „Sans-Souci". Wieczerzano tam mile po dniu pracowicie i pożytecznie spędzonym. Zwiedzano bowiem szczegółowo oprócz wystawy, codziennie w innym dziale, nietylko Gdańsk i jego starodawne osobliwości oraz pamiątki polskie, lecz i okolice. Więc oglądano starożytny klasztor z kościołem i park rezydencyi cesarskiej w Oliwie, port Gdańska, Neufahrwasser, ujście Wisły do Bałtyku z warsztatami okrętowemi i jej rozgałęzienia kanałowe, oraz Mołtawę, pojechano też osobnym statkiem do Pucka na Kaszuby i do pełnej charakteru oraz prostoty wioski rybackiej na cyplu półwyspu, zakończającym zatokę Gdańską — Heli. Tutaj, w tem odległem od Sobót o 30 kilometrów, a półtorej godziny jazdy parowcem — miejscu kąpielowem, z rzetelną przyjemnością powitano też willę posła hr. Komorowskiego z polskim napisem na frontonie.

Na pokładzie „Hechtu", którym całodzienną wycieczkę do Pucka i Heli przedsięwzięto, było bardzo wesoło i gwarno z powodu obecności kilkunastu pań i panien wiejskich z Królestwa Polskiego.

Wracam jednak do wystawy. Najważniejszym i zasadniczym jej działem jest oczywiście inwentarz żywy, świadczący o kierunkach i postępach hodowli niemieckiej wogóle, a Prus wschodnich w szczególności.

Liczbę nadesłanych na wystawę koni już podaliśmy w wyliczeniu całego inwentarza wystawy. Obecnie zaznaczyć należy, że wogóle wystawę tegoroczną Towarzystwa rolniczego niemieckiego odróżnia pod tym względem od poprzednich bardzo mała liczba koni roboczych, a przewaga koni pół krwi: wierzchowych i powozowych. Oprócz nich znajdujemy na wystawie konie remontowe i wojskowe królewskie, oraz pewną liczbę pierwszorzędnych reproduktorów ze stadnin państwowych. Najliczniej obesłały wystawę końmi Prusy zachodnie. Zajmujące nader dla hodowców są całe grupy i rodziny koni zarówno ze stadnin prywatnych, jak towarzystw ksiąg stadnych. Wśród nich wyróżnia się bliźniaczem podobieństwem kształtów i maści 8 ogierów kasztanowatych, doskonale pod wierzch ujeżdżonych, po jednym ojcu pełnej krwi „Wettmanie", ze stadniny w Gudwallen. Ta rodzina końska zwraca tu powszechną uwagę nietylko w stajni nr. 11, której jedną stronę „boxów" całkowicie zajmuje, ale także w arenie wystawowej, gdzie dosiadana przez 8 masztalerzów codziennie prawie popisuje się doskonałą wyższą szkołą jazdy.

A propos tych popisów nastręcza się jedna uwaga. Oprócz przeprowadzenia nagrodzonego inwentarza oraz demonstracyi pojazdów różnych typów przed publicznością, zgromadzoną tłumnie dwa razy dziennie na trybunach — na zakończenie tego przeglądu popisują się ułani na koniach wystawowych ćwiczeniami z lancami, huzarzy wyższą szkołą jazdy, a wreszcie na sposób pruski sprężystemi i sprawnemi ewolucyami artylerya pruska, której dwie armaty, zaprzężone w 6 koni każda, wykonywują w oczach publiczności cały szereg manewrów. To wkraczanie wojska do programu popisów na wystawie rolniczej, wojska najgłośniej oczywiście oklaskiwanego przez Prusaków, jest wielce znamienne i charakteryzuje ducha czasu.

Dział bydła według sprawozdawców oficyalnych z wystawy pod względem ilościowym nie dorównywa 17-tu poprzednim niemieckim wystawom rolniczym.

Rasy górskie reprezentuje 40 sztuk, wielkiego bydła łaciatego również 40 i pinzgauerów 5 sztuk. Pośród bydła ras nizinnych największą jest grupa czarnego z odmianami z Fryzyi zachodniej, Prus Zachodnich i Wschodnich, Pomorza i W. Ks. Poznańskiego, i ona też zajmuje naczelne miejsce na wystawie, stanowiąc przeszło połowę całego bydła wystawowego. Prusy wschodnie mają tu 170 sztuk, pomiędzy któremi kilkanaście buhajów-reproduktorów holenderskich wspaniałych kształtów i atletycznej budowy. Obok czarnego z odmianami, przeważa bydło czerwone z odmianami, mianowicie holsztyńskie. Najciekawsze są i tutaj grupy i rodziny całe, zarówno wystawców prywatnych, jak i Tow. obór stadnych, jak np. Związku hodowlanego pomorskiego itd. Wogóle bydło wykazuje bardzo intensywną działalność obór niemieckich w kierunku hodowlanym, w której poczesne miejsce pod względem jakościowym zajmuje między innemi Szląsk.

Ten sam Szląsk zajął znów naczelne miejsce na wystawie w oddziale owiec, najliczniejszym ze wszystkich.

Prusy zachodnie, obok Szląska, wystąpiły z największą liczbą owczarni i okazów. Wszystkie rodzaje i rody owiec cienkowełnistych są znakomicie reprezentowane i znacznie przewyższają dział owiec mięsnych. Najwięcej zaś wypełniony jest dział „Oxfordshire'ów" i po nim „Merynosów" mięsnych.

W dziale nierogacizny Gdańsk zajął w rzędzie wystaw niemieckich czwarte miejsce. Przeważają świnie wiejskie, uszlachetnione, nad rasowemi, przyczem Prusy zarówno Wschodnie, jak i Zachodnie są najmniej reprezentowane. Najładniejsze okazy nierogacizny, czarne lub białe z czarnymi łbami pochodzą z Hanoweru. Ogólną ciekawość budzi olbrzymia maciora z 12 prosiętami ssącemi, która dostąpiła aż zaszczytu fotografii i spopularyzowania wśród gości wystawowych na... pocztówkach!

Dwa baraki wystawowe, zresztą jak wszystkie dogodnie, wzorowo i hygienicznie urządzone, z wodociągami, oponami do osłaniania inwentarza w nocy podczas chłodu i składami na paszę, podzielonemi na komórki dla poszczególnych stajni, obór, chlewni — zajmują — najmniej z inwentarza domowego hodowane u nas — kozy. Przeważają wśród nich importowane rasy szwajcarskie białe i inne wszelakich odmian. A największą uciechę ze zwiedzania boxów kozich mają naturalnie — dzieci!

Drób na wystawie jest nader ubogo przedstawiony, nie daje nic szczególnego, a pod względem doboru i rozmaitości nie może wytrzymać porównania z drobiem na którejkolwiek z wystaw naszych.

Jedynie grupa kur i kogutów o wielkich grzebieniach purpurowych godna jest uwagi, a dla prawdziwych ich miłośników cenny musi być zbiór gołębi, parami przedstawionych w kilkudziesięciu rzadkich i oryginalnych odmianach. Przy drobiu umieszczono także króliki w kilku odmianach, znajdujące tutaj chętnych hodowców i spożywców.

Choć niewielka, ale bardzo zajmująca jest hala rybna, w której, w kilkudziesięciu zbiornikach oszklonych, z wodą bieżącą, okoliczne gospodarstwa rybne przedstawiły rozwój stopniowy sztucznych hodowli: linów, karpi, łososi i pstrągów. Przybory rybackie i narzędzia, zarówno nawodne, jak i sztuczne, sidła do chwytania zwierząt szkodników i ptaków rybołowców znalazły także w hali rybnej odpowiednie uwzględnienie.

Jeżeli nadmienimy jeszcze o dziale pszczół, zresztą ani zbyt licznym, ani zbyt doborowym, i połączonych z nim przyrządach do hodowli pszczół i eksploatacyi ulów — wyczerpiemy w zupełności dział zwierzęcy na wystawie gdańskiej.

---

1)

Feljeton literacki.

Wacław Sieroszewski: *„Na Daleki Wschód"* — kartki z podróży. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1904.

Znany i wysoko ceniony nowelista, wydał w samą porę swoje notatki, spisane podczas podróży przez Syberyę i Mandżuryę do Japonii. Wszystko bowiem, cokolwiek dotyczy tych krajów, jest teraz tak chętnie czytane, że wprost rozrywane przez publiczność.

P. Sieroszewski ma pióro bardzo barwne, oko wrażliwe na piękno przyrody, wielkie wykształcenie literackie — słowem przymioty, które zawsze czynić będą jego prace wysoce zajmującemi. Ma jednak i wady. Do nich w pierwszym rzędzie należy wiara głęboka w nieomylność doktryny liberalnej. Więc też naprzykład jeżdżąc po Japonii, zwracał głównie uwagę na te znamiona, które według owej doktryny zapewniają szczęście narodom. Duszy japońskiej nie odsłania nam, nie pokazuje, skąd płynie to niesłychane bohaterstwo Japończyków, stawiające ten naród dzisiaj na czele wszystkich innych narodów świata, ten patryotyzm głęboki, ta pogarda śmierci, tworząca z nich prawdziwych bohaterów, to zupełne lekceważenie materyalnych warunków bytu dla wielu Europejczyków wprost dziś niezrozumiałe — tego wszystkiego p. Sieroszewski nam nie wytłómaczył. Za to dużo mówi o oświacie, o szkołach ludowych, o umiejętności czytania i pisania, rozpowszechnionej w całym narodzie, podnosząc niesłychanie zbawczą jej działalność, wreszcie o handlu, o dobrobycie etc. Dotyka nieśmiertelnych gejsz, bez których dziś niepodobna pisać o Japonii — ale zdaje się, że i tej dziwnej instytucyi nie zgłębił i nie poznał; zaznacza przytem wszędzie, że o Polakach zgoła nic nie wiedzą w Japonii, nie domyślają się nawet, iż mogą być jakieś między Słowianami różnice i wszystkich Słowian w czambuł nazywają jednem mianem „Rosyan", których z całego serca nienawidzą.

Pomimo tych usterek są jednak w książce p. Sieroszewskiego obrazy wspaniałe, kreślone piórem wielkiego stylisty. Oto naprzykład opisuje on nam, jak zagrzebał się w śniegu pociąg, którym jechał przez Syberyę. P. Sieroszewski, chcąc mieć podróż wygodną kupił sobie odrazu w Moskwie bilet I szej klasy, aż do Portu Artura. Kiedy jechał jeszcze przez europejską Rosyę, miał w wagonie rozmiitych towarzyszy, ale gdy wjechał w obręb Sybiru, znalazł się już zupełnie osamotnionym.

„Znalazłem się — pisze autor — sam, nietylko w przedziale, ale i w całym wagonie. Zdaje się, że pierwszą klasą nikt tu nie jeździ. Konduktor obejrzał bilet i gdzieś się podział. Pociąg monotonnie zadudnił po przemarzłych podkładach i szynach. Brzęczały szyby, zgrzytały kiedy niekiedy hamulce, podzwaniały łańcuchy, pociąg gwizdał, stawał, znowu ruszał, jęczały dzwonki, migały światła stacyjne... ale wszystko to były dźwięki zewnętrzne, nie naruszające zupełnie osamotnienia mojego w wagonie. Czuję się niby w szklanej trumnie, w rzęsiście oświetlonem, wydłużonem pudle, wleczonem przez „żelaznego smoka".

Chodzę po wąskim korytarzyku, zaglądam do pustych przedziałów, gdzie błyszczą martwo lustra i złocone bronzy, wodzę wzrokiem po pustych siatkach, po firankach, trzęsących się od ruchu pociągu. Jest coś tajemniczego we wszystkiem, co jest związane z podróżą, tym symbolem życia, gdyż nawet ci, którzy siedzą na miejscu, wciąż przecież dokądś dążą i szukają czegoś i nigdy nie są pewni jutra.

Ile złoconej nędzy, występku, rozpaczy, ile tęczowych marzeń i nadziei, ile ambicyi, wyrachowania lub bolesnej na wszystko obojętności przewiozły te wygodne chwilowe więzienia?...

Ogarnął mnie letarg podróżniczy, a następnie senność. Wołam na posługacza, aby mi przygotował posłanie, lecz ani znaleźć go, ani dowołać się nie mogę. Wówczas przypominam sobie rady przyjaciół: „Wystrzegaj się jeździć samotnie w przedziale pierwszej klasy". Nadomiar przypominam sobie, że istotnie czytałem niedawno w gazetach o bandzie kolejowych opryszków, operujących gdzieś w tych miejscowościach. Rad nierad otwieram kuferek i wyjmuję rewolwer, a klamkę drzwi przywiązuję mocno do jakiegoś haczyka. Słyszałem później w nocy, jak się ktoś dobijał; pewnie konduktor, albo kontroler, ale nie otworzyłem. Trudno: uprzejmość moja nie mogła przezwyciężyć wstrętu do zimnej podłogi.

Sznurek okazał się dobrym wynalazkiem, zwykłe zamknięcie na klameczkę wcale nie zabezpiecza. W moich oczach jakiś jegomość, chcąc się dostać do zamkniętego przedziału, wyjął z kieszeni zwykłe płaskie szczypce i zamek otworzył. W nowych syberyjskich wagonach są już wszędzie łańcuszki i chociaż rzezimieszkowie przecinają je z łatwością, ale bądź co bądź jest przeszkoda... W starych wagonach śpiący pasażer jest zupełnie na łasce służby kolejowej i złodziei... Wciąż na liniach wschodnich i syberyjskich słychać skargi na kradzieże. Zdarzają się nawet morderstwa.

Ale samotność ma w podróży wiele też uroku. Zamiast więc szukać uciążliwego towarzystwa, nauczyłem się barykadować drzwi. Używałem do tego stolika, który doskonale mieścił się we framudze i naciskał na klamkę.

Obudziłem się nazajutrz o wschodzie słońca. W około rozścielała się bezkresna, zaśnieżona równina. Tu i ówdzie, niby blade obłoczki, szarzały gaje i smugi brzeźniaku; nad nimi, na zachodzie, wisiał na szafirowem niebie blady sierp młodego księżyca. Pociąg, ciężko dysząc, leciał ku słońcu, które wielkie i czerwone, to wychylało się, to nikło w kłębach różowego dymu lokomotywy. Biegliśmy pod wiatr, więc dym omijał nas wciąż, niby welon. I dzień następny i noc pociąg leciał przez zaśnieżone stepy. W dali majaczyły tu i ówdzie wioski szare, niskie, przytulone do ziemi, jak stada zziębłych kuropatw. Liczne wiatraki świadczyły o żyzności ziemi, lecz... pomimo wiatru skrzydła ich tkwiły nieruchomo w błękitach. Może nie miały co mleć w tym roku, a może wiatr był dla nich za silny.

Istotnie wiatr, w miarę posuwania się pociągu na wschód, wzmagał się, nabierał cech wichury.

W Samarze za radą jenerała, który znał dobrze te okolice, zrobiłem zapas żywności.

— Może się panu uda szczęśliwie... przeskoczyć przez nasz Złatoust, ale... zawsze lepiej mieć coś z sobą!

Na stacyi dużo gadano o wypadku, który zdarzył się niedawno (28 lutego) na Uralskiej przełęczy. Pociąg spadł z nasypu i według sprawozdań gazet było 50 rannych i kilku zabitych.

Droga między Syzraniem, a Złotoustym uważana jest za najgorszą i najniebezpieczniejszą w całej Rosyi. Ciągle zdarzają się rozmaite wypadki.

Podróżni przygotywali się do przebycia tej części drogi, jak do jakiej wojennej wyprawy.

Miałem już w wagonie współtowarzyszów. Wprawdzie jenerał wysiadł w Samarze, ale natomiast damski przedział zajęła jakaś dystyngowana Angielka.

We dnie wiatr przycichł i pędziliśmy wesoło wśród słonecznych, kryształowych błękitów, podziwiając zaspy śniegu, namiecione przez niedawną zawieję. Tydzień temu wstrzymała ona na dwa dni w tem miejscu cały ruch pociągów. Zupełny bezruch powietrza budził w nas nadzieję, że się nam uda przemknąć szczęśliwie przez fatalne miejsce. Mróz skrzył się smugami brylantów na pooranych przez wichurę śniegach. Zbielałe od sadzi drzewa stały w swym muślinowym ubiorze. Lecz palacz, z naszego wagonu, spytany o pogodę, pokręcił głową:

— Kto ją odgadnie... pogodę?... Ona przebiegła... czasem się jeno przyczai...

Z pewnym niepokojem spoglądałem na skamieniałe stepy i chwilami wydawało mi się, że rysy ich już drgają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszelkie monety zagraniczne kupują i sprzedają najkorzystniej

Sokal & Lilien
Dom bankowy i kantor wymiany.
Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Matka Marya Antonina Bronikowska

ze Zgromadzenia SS. Urszulanek.

(Wspomnienie pośmiertne).

Omylna jest wdzięczność i marna jest piękność:
Niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.
Przyp. XXXI.

Kilka tygodni temu zmarła w zaciszu klasztoru PP. Urszulanek w Tarnowie świątobliwa i bogobojna niewiasta, której życie poświęcone służbie Boga i bliźnich upływało na pozór spokojnie, bez rozgłosu na zewnątrz, a przecież nie było ono pozbawione daleko sięgającego wpływu dobroczynnego, który odczuwały setki jednostek i rodzin całych. Natura ludzka w młodym zwłaszcza wieku potrzebuje przykładów, drogowskazów, któreby niby gwiazdy przewodnie prowadziły ją i wskazywały jej drogę prawdy i życia, dlatego też w pierwszym rzędzie żywoty i przykłady znamienitszych wychowawczyń i wychowawców powinno się także po śmierci z celi klasztornej wydobywać na światło dzienne ku pokrzepieniu i zbudowaniu serc nie napotykających niestety codziennie w życiu takich wybitnych, naśladowania godnych charakterów.

Taką gwiazdą przewodnią dla młodych mianowicie dusz szukających drogi światła i prawdy, takim charakterem bez skazy i takim przykładem budującym jak miłować Boga i bliźniego należy, była w całem znaczeniu tego słowa śp. Matka Marya Antonina.

S. p. Marya Antonina urodziła się w Poznaniu w r. 1844 i była córką najstarszą znanego swego czasu uczonego profesora-hellenisty Antoniego Bronikowskiego i małżonki jego Albertyny ze Święcickich. Dziwnym zbiegiem okoliczności otrzymała na chrzcie św. imię Anieli, tej przeczystej dziewicy, której życie i zawód później sobie za wzór obrać miała. Otoczona od dziecka atmosferą prawdziwie chrześcijańskiego domu, kierowana umiejętną ręką rodziców zacnych i światłych, od najwcześniejszych lat swej młodości objawiała nietylko rozum i piękne przymioty, ale zaznaczała wyraźnie, że będzie jedną z tych dusz wybranych od Boga, co żyją na chwałę Jego i dobro bliźnich swoich. Ukończywszy chlubnie nauki w młodym podówczas, bo pierwszym w Polsce klasztorze SS. Urszulanek w Poznaniu i po zdaniu egzaminu nauczycielskiego powróciła 16-letnia Aniela do domu rodziców i od razu objawiła rodzicom zamiar swój poświęcenia się zupełnie służbie Bożej, czyli wstąpienia do Zgromadzenia SS. Urszulanek, którego błogiej działalności przypatrzyła się przez kilka lat swej nauki. Ze względu atoli na młodociany wiek jej i niedoświadczenie zażądali rodzice, żeby wypróbowała powołanie swoje i dłuższy czas jeszcze w domu pozostała. Aniela, posłuszna zawsze woli rodziców, poddała się bez szemrania temu żądaniu, lubo ciężką odtąd przebywała walkę i z bólem rodziców, którzy oswoić się nie mogli z myślą, że ich ta ukochana i rozumna córeczka wkrótce opuścić miała, i z własnem sercem, które głęboko odczuwało żal tych najdroższych swoich. Starała się też tych kilka lat spędzonych w domu rodzicielskim osłodzić rodzeństwu, a szczególnie rodzicom i wynagrodzić im w dwójnasób te późniejsze długie lata rozłąki.

„Nie dopuszczała nigdy matce się frasować
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować".

A nie brakło chyba frasunków matce otoczonej dziesięciorgiem dzieci i ojcu upadającemu nieraz pod brzemieniem natężającej swej zawodowej pracy. Tak przeszło lat kilka, młodsze rodzeństwo podrastać zaczynało i zanim jeszcze nadszedł koniec czasu na próbę Anieli wyznaczony, rodzice sami poznawszy jej niezłomną wolę i chęć wytrwania w raz powziętym zamiarze, oświadczyli jej, by szła za głosem, co ją wołał z góry. Strasznie ciężkie było to rozstanie i Aniela sama później opowiadała, że podobnej chwili jużby drugi raz nie przeżyła. Ojciec w przystępie bezmiernego bolu uczepił się kół powozu, tak, że prawie nieprzytomnego do domu go zaprowadzono.

Powróciła tedy Aniela do klasztoru w Poznaniu i przebywszy czas nowicyatu, złożyła śluby zakonne. Odtąd coraz bardziej wzrastała w doskonałość chrześcijańską, a dzieląc czas swój między modlitwą i pracą nad młodocianymi umysłami, już wtenczas coraz bliższą stawała się tego Boga, którego czysta jej dusza tak gorąco ukochała od zarania młodości. Gdy w r. 1868 na życzenie śp. arcybiskupa Ledóchowskiego miano założyć fundacyę SS. Urszulanek w grodzie Lecha, ówczesna przełożona poznańskiego zgromadzenia, czcigodnej pamięci M. Bernarda Morawska, między trzema kandydatkami, które sama odwiozła do Gniezna, wybrała i M. Antoninę, poznawszy jej zdolności wychowawcze, umysł praktyczny i słodycz charakteru, ten dominujący u niej przymiot serca. Z wielu trudnościami i kłopotami, zwłaszcza materyalnej natury, walczyć musiały początkowo Urszulanki w Gnieźnie — jedną z tych, co nie upadała na duchu, tylko modlitwą, serdecznem słowem, dobrocią odrazu podbiła serca okolicznego i miejskiego obywatelstwa, była niestrudzona i nigdy w pomoc Bożą i ludzką nie wątpiąca M. Antonina. Nie dziw też, że przy pierwszym obiorze przełożonej, mimo młodego wieku, przełożoną została, choć zastęp zgromadzenia tymczasem był się powiększył. Niestety zaledwie dziewięć lat pozwolił rząd pruski roztaczać SS. Urszulankom bogatą w owoce działalność w Gnieźnie. Tak jak Zgromadzenie poznańskie opuścić musiało Poznań i szukać schronienia w Krakowie, podobnie i Urszulankom gnieźnieńskim w roku 1877 opuścić kazano granice państwa pruskiego.

Siostry wybrały Tarnów i tutaj się tego samego roku osiedliły. Po dziś dzień brzmi mi jeszcze w uszach pobożna skarga żalu i bólu, a zarazem chrześcijańskiej rezygnacyi i przebaczenia, z jaką w podniosłych rymach żegnała M. Antonina wówczas pruskich kulturträgerów. Ciężkiem było rozstanie zacnych zakonnic z obywatelstwem gnieźnieńskiem, tak, jak ciężkimi były kroki ich pierwsze urządzenia i zagospodarowania na nowej siedzibie w Tarnowie. Teraz dopiero trzeba było M. Antoninie zdwoić staranność i czynność — czytamy o tem między liniami cośkolwiek w rozdziałach IX i X części trzeciej wydanego przez Urszulanki tarnowskie dzieła („Życie świętej Anieli Merici" Kraków 1901), ale i tutaj wrodzona skromność M. Antoniny nie pozwoliła pisać o niej samej wyłącznie. A przecież wiemy to dobrze, że to ona przeważnie była tą sprężyną główną, wprawiającą w ruch wszelkie kółka skomplikowanej machiny klasztornej, że jej zabiegom w przeważnej części winien był klasztor swój szybki wzrost i swą dziś ustaloną opinię jednej z najlepszych dziś w Galicyi wyższej szkoły żeńskiej. Dwukrotnie też M. Antonina wybierana była przełożoną i to na czas najdłuższy, na jaki reguła zakonna pozwala, wliczywszy zatem sześć lat przełożeństwa w Gnieźnie, była z trzema nawrotami 18 lat przełożoną. Na tem stanowisku rozwijała M. Antonina szlachetną swą działalność w różnych kierunkach dla chwały Bożej i na pożytek społeczeństwa. Równocześnie, czy to jako przełożona kongregacyi Dzieci Maryi, czy to jako nauczycielka, z katedry przygotowywała setki wychowanek do trudnego życia w świecie, wszczepiając w młode serca miłość Boga i ojczyzny. Cicha to była praca i na szerokim świecie mało kto o niej wiedział, prócz tych, co pod wpływem zacnej niewiasty wychowane, na całe życie potem zachowały w duszy pamięć jej nauk i przykładu. Za wzorem swej świętej imienniczki kładła i M. Antonina główny przycisk w wychowaniu na łagodność i miłość. Te cnoty, będące kiedyś przewodnią myślą S. Anieli, były znamieniem rządów M. Antoniny w klasztorze tarnowskim. Panowała tam naprawdę atmosfera błoga, miła i swobodna; w otoczeniu towarzyszek M. Antoniny, a zwłaszcza jej samej, nie czułeś się w murach klasztornych, lecz raczej w jakiemś otoczeniu światłem i rozumnem, pełnem niewysłowionego uroku, nieziemskiej harmonii i miłości, tak obcej dzisiejszemu światu. To też i nie dziw, że nieodżałowanej pamięci X. kardynał Dunajewski chętnie tu wstępował, lub od czasu do czasu zajeżdżał i chętnie między innymi z M. Antoniną rozmawiał. Posiadała ona bowiem szczególniejszy dar nietylko kierowania drugimi, ale przedewszystkiem jednania sobie osób z wszystkich warstw społeczeństwa, we wszystkich też kołach żywiono osobliwy szacunek dla jej podniosłego i wytwornego umysłu, miłej i ujmującej powierzchowności, a przedewszystkiem, co szczególniej jeszcze raz wybitnie zaznaczam, tej pogody ducha, tej słodyczy i myśli swobodnej, któremi w najcięższych chwilach koiła bole drugich bliższych i dalszych. Wiele z dawniejszych wychowanek udawało się do niej listownie lub osobiście po radę i chętnie jeszcze w późniejszem życiu poddawało się jej kierownictwu. Posiadała też zgasła M. Antonina wybitny talent poetycki, odziedziczony zapewne po ojcu swoim; każdą uroczystość klasztoru, wizytacyę szkoły, zabawę dziecięcą uświetniała podniosłym lub wesołym wierszykiem, a setki takich wierszowanych listów o rzewnym nieraz, to znów pogodnym nastroju, rozsyłała swoim dawnym wychowankom, krewnym i znajomym.

Gdy na zaproszenie obywateli Kołomyi miano tamże w roku 1898 założyć nową filię SS. Urszulanek, M. Antonina, choć wtedy nie przełożona, była jedną z najczynniejszych. Dwukrotnie towarzysząc ówczesnej przełożonej, jeździła do Lwowa i Kołomyi, radziła, kombinowała, konferowała z władzami i jej to także częściowo zabiegom zawdzięcza ta światła placówka na kresach dzisiejszą swą egzystencyę. W ostatnich latach swego życia nosiła się z myślą ufundowania większej świątyni Pańskiej, skoro kapliczka klasztorna nie mogła pomieścić wiernych na nabożeństwo klasztorne się garnących.

Zbierała drobne na ten cel ofiary, cieszyła się z naiwną wiarą dziecka z najdrobniejszego datku, ufając, że św. Józef, do którego szczególniejsze miała nabożeństwo, każdy taki datek stokrotnie pomnoży. Niestety, Bóg już tego dożyć jej nie dozwolił.

Wzorowo dziś prowadzona szkółka czteroklasowa dla biednych przychodnich dzieci jest także jednym z tych bogobojnych czynów, do których swą rękę przyłożyła, którą swym rozumem obmyśliła, a w którą swe serce włożyła Matka Antonina.

Jakie życie, taka śmierć. To też kiedy przyszedł kres jej życia, kiedy w ciężką chorobę zapadła, nietylko z poddaniem pokornem, ale z radością nadziemską oczekiwała zbliżającej się śmierci. Szła do Boga, któremu całe życie, a z tego 40 lat w klasztorze służyła tak wiernie, czegóż więc lękaćby się miała? Wśród cierpień dotkliwych uśmiechała się łagodnie, pocieszając od łez zanoszące się towarzyszki, mówiąc, że Chrystus na krzyżu cierpiał stokroć więcej. Więc z pokorą świętej, z czcią i miłością gorącą przyjęła Wiatyk na drogę do lepszego życia, w którem czekała ją zasłużona nagroda, i zasnęła snem wiecznym dnia 3 maja 1904. Towarzyszył jej do grobu szczery i głęboki żal towarzyszek w zakonie, serdeczny żal rodzeństwa, dla którego mimo oddalenia i odmiennych warunków życia pozostała zawsze najlepszą siostrą, każdy smutek czy radość w rodzinie wspólnie z nimi odczuwając — towarzyszył jej również żal setek wychowanek, oraz żal szerokich warstw społeczeństwa, dla którego dobra żyła i pracowała. Najpiękniejsze nieraz czyny i najwznioślejsze przykłady z biegiem czasu zacierają się w pamięci ludzkiej. Dobrą przeto jest myśl kongregacyi Dzieci Maryi w Tarnowie, której ś. p. M. Antonina była przewodniczącą, że postanowiła, aby jej pamięć w jak najdłuższe zachować lata, zebrać i wydać poezye M. Antoniny. W tym też celu wzywam wszystkich, którzy jakąkolwiek jej poezyę posiadają, by kopię tejże zechcieli posłać na ręce kongregacyi Dzieci Maryi w klasztorze PP. Urszulanek w Tarnowie.

Jedna z dawnych wdzięcznych wychowanek.

Co i o czem piszą.

Od paru tygodni w całym naszym kraju rozlega się okrzyk, że grozi nam nowa klęska — klęska posuchy. Z tego powodu znany botanik warszawski p. Edmund Jankowski pisze co następuje:

Powracam właśnie z kraju, który w lecie bardzo jest skąpo nawiedzany przez deszcze, a w którym słońce pali ze znacznie większem natężeniem, niż u nas. Tym krajem są Włochy. A jednak w tym gorącym kraju, w którym nawet lasy poginęły w górach i pozostały tylko nagie skały — w dolinach roślinność jest przepyszna w tej chwili. Miałem sposobność porównać ją z węgierską — a porównanie wypadło całkowicie na korzyść Włoch (na Węgrzech susze jeszcze większe, niż u nas). Bogate mieszanki i ciemnozielone krzewy, ciężkie od kłosów pszenice, wspaniałe kukurudze i warzywa — oto co się widzi przez całą, jak długa, Italię.

Ale włoskie równiny są wszystkie nawodniane. W górnej części tego kraju, w Piemoncie i Lombardyi, przeprowadzono oddawna z umiejętnością i kosztem wielkim całą sieć kanałów, zasilanych dość obfitemi rzekami górskiemi. Lecz w środkowych Włoszech rzek nie ma, albo raczej wczesną wiosną i po każdej wielkiej ulewie, huczą górskie potoki, burzą tamy, toczą z sobą grube kamienie i żwir. Furya ta jednak tak prędko cichnie, jak nagle wybucha.

Tam radzą sobie inaczej. Pokopano mnogie, głębokie cysterny i umieszczono w nich elewatory, o licznych długich cynkowych korytkach. Cierpliwy osiełek kręci kierat, ten obraca elewator, a życiodajna woda z głębi ziemi wydostaje się do zbiorników, na podwyższeniu umieszczonych i z nich rowkami rozprowadza się po polach i ogrodach.

Pracowite to bardzo i kosztowne, ale cóż poradzimy, skoro klimat nasz coraz więcej staje się suchym, a zwłaszcza w niespodzianki obfitym. Zaprowadzenie takich urządzeń wymaga umiejętności i kapitału.

Jednostka może niełatwo zdobędzie się na kierat z elewatorem lub wietrzny młynek amerykański. Lecz czyżby nie mogły się utworzyć towarzystwa akcyjne dla dostarczenia wody i odpowiednich urządzeń rolnikom i ogrodnikom na spłaty, jak to się dzieje w porzeczu rzeki Po, we Włoszech, lub Diuransy, w Prowancyi? Wszak kapitałom chodzi tylko o bezpieczeństwo, a to w roli zawsze znajdą największe, i o procent, który potrzebujący zapłacą. Zapłacą chętnie, bo zamiast dzisiejszych plonów niepewnych, będą mieli zbiory bogate, pewne, niemal jednostajne.

To nie nowina żadna, to rzecz wiekami gdzieindziej wypróbowana. A zatem?

* * *

Z pośmiertnej teki zmarłego w sam dzień wigilii Bożego Narodzenia p. Mieczysława Pawlikowskiego, bardzo subtelnego pisarza i obserwatora, przynosi *Kuryer warszawski* niepospolicie dowcipną satyrę na naszą skłonność do dyskutowania nieraz o rzeczy bez zastanowienia się, czy wogóle istnieje rzecz, o której się dyskusya toczy. Ileż to razy ludzie się zaperzają, skaczą sobie do oczu, bronią namiętnie swego zdania, nie zastanowiwszy się nawet nad tem, czy sam temat polemiki istnieje, czy też może poprostu jest wymysłem bujnej fantazyi, albo następstwem złej obserwacyi. Śp. Mieczysław Pawlikowski ujął myśl swoją w bardzo dowcipnie ułożoną konwersacyę. Jedna z osób zadaje pytanie, wszyscy wypowiadają wyjaśnienie, aż dopiero ostatnia zwraca uwagę, że pytanie jest bezprzedmiotowe. Oto ta rozmowa:

Noc, księżyc świeci, psy szczekają.

Jan: Czemu pies szczeka na księżyc?

Hilary: Bo jest psem. Gdyby był księżycem, a księżyc psem, toby wtedy księżyc szczekał na psa, nie pies na księżyc.

Józef: Bo mu się blask jego natrętnie rzuca w oczy, a pies czuje, że go odegnać nie jest w stanie. Człowiek prostak, gdy się natręta pozbyć nie może, zaczyna go lżyć. Tak czyni i pies w tym wypadku: ukąsić nie może, więc szczeka.

Marcin: Budzi się w psie zaród krytycznego ducha. Czuje on instynktownie, że księżyc to złodziej, który świeci kradzionem światłem — i dlatego szczeka na księżyc. To samo robią krytycy literaccy wobec naśladowców i plagiatorów — a niesłusznie, bo i oni są pożyteczni, tak jak pożyteczny jest księżyc, choć blaskiem świeci pożyczanym, czy kradzionym od słońca.

Piotr: Szczeka — bo go nie zna, nie rozumie i zdać sobie sprawy z jego istoty nie może — a nie może zaprzeczyć istnieniu. Tak samo czynią ludzie wobec potęg i istot i faktów niepojętych, niezrozumiałych, a niezaprzeczalnych. Księżyc patrzy na niego, a nie odzywa się. „Odezwij się księżycu!" woła pies. A księżyc ciągle milczy. Hau! hau!

Karol: Szczeka, bo instynktownie czuje, że to trup.

Walenty: Szczeka, bo z nieznajomym czuje się sam na sam i nie dowierza mu. Przypuszcza może, że to obcy człowiek, idący z latarnią. Niech się zjawią jacy obcy ludzie, to pies na nich szczekać zacznie, a przestanie naszczekiwać na księżyc. Niech się zjawi pan jego, a pies szczekać przestanie.

Tomasz: Czegóż się spieracie? Pies na księżyc nie szczeka. To stara bajka.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 23 czerwca. Skrydłow nadesłał telegraficzne sprawozdanie o ostatniej swej wycieczce i zniszczeniu trzech japońskich okrętów przewozowych, przyczem wziął do niewoli 150 Japończyków, w tem kilku oficerów.

Petersburg 23 czerwca. Skrydłow donosi: Dnia 21-go czerwca wróciła dywizya torpedowców pod wodzą kapitana Winogradzkiego, która dnia 5-bm. wypłynęła ku wybrzeżom Japonii. Torpedowce zbliżyły się do portu Esasalu na wyspie Hokkaido, nie mogły jednak z powodu mgły wjechać do portu. Dywizya zajęła kilka statków kupieckich i jeden okręt przewozowy. Jeden z tych okrętów przyprowadzono do Władywostoku. Większość statków kupieckich wiozła ryby i ryż do Sasseho i Simonoseki.

Petersburg 23 czerwca. Z Liaojanu donoszą o przebiegu bitwy pod Wafankou: Rosyjskie lewe skrzydło miało trudne zadanie zejść z pagórków na otwartą kotlinę i potem szturmować wzgórza, na których Japończycy się oszańcowali i skąd podtrzymywali morderczy ogień. Rosyanie ponieśli ogromne straty. Wreszcie ogólny przebieg bitwy uczynił koniecznem cofnięcie się tego lewego skrzydła rosyjskiego. Wśród gwałtownego gradu kul cofnęli się więc Rosyanie do poprzednich swych pozycyi. Tam sądzili, że są w bezpiecznem miejscu, gdy nagle okazało się, że na pagórkach, które wedle przypuszczenia Rosyan, były obsadzone wojskiem rosyjskiem, znajdowali się już Japończycy. Zatem ponownie poniósł oddział rosyjski wielkie straty. Także jeden oddział na prawem skrzydle dostał się pod gwałtowny ogień i musiał opuścić pobojowisko, zostawiając wszystkie swe wozy, nosze i inne przedmioty. Z drugiej strony dwa pułki japońskie na prawem skrzydle rosyjskiem dostały się pod ogień krzyżowy i musiały cofnąć się z wielkiemi stratami.

W bitwie tej Rosyanie nie mogli nawet najdrobniejszych ruchów wojsk wykonać w tajemnicy przed Japończykami, albowiem Chińczycy dawali im sygnały ze szczytów gór za pomocą luster, przymocowanych do długich drągów. I tak jedna bateryа rosyjska była zupełnie ukryta i umyślnie nie strzelała, czekając, aż wojsko japońskie się przybliży. Tymczasem stanowisko tej bateryi zostało Japończykom zdradzone na samym początku bitwy, to też artylerya japońska od początku gwałtownie ją ostrzeliwała.

Petersburg 23 czerwca. Rosyjskie koła wojskowe sądzą, że w tych dniach prawie nieuchronnie przyjść musi do bitwy między główną armią rosyjską pod wodzą Kuropatkina, a wojskiem japońskiem, składającem się z dywizyi jedynastej, piątej i ósmej. Prawdopodobnie przyłączy się do tej armii także druga dywizya z rezerwy jenerała Kurokiego. Wojska japońskie będą miały przewagę nad rosyjskiemi, dlatego obawiają się tu, że walka będzie nieszczęśliwa. Armia Stackelberga jest już tylko cieniem tego, czem była poprzednio, straciła bowiem 150 oficerów, w tem trzech komendantów.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 23 czerwca. Japończycy zajęli dżonkę, która wypłynęła z Portu Artura. Pasażerowie tej dżonki opowiadają, że przed kilku dniami dwa rosyjskie kontrtorpedowce i parowiec „Szintajping" najechały na miny i wyleciały w powietrze, przyczem zginęło 140 osób.

Londyn 23 czerwca. *Daily Mail* donosi: W niedzielę dnia 19 bm. artylerya japońska, ukryta w wąwo[illegible], zaatakowała silny oddział armii rosyjskiej [illegible] Kondratowiczem i zadała mu ciężki[illegible]. Poległo około 1.200 Rosyan. Rosyanie cofnęli się na ufortyfikowane wzgórza.

Berlin 23 czerwca. Dzienniki tutejsze otrzymały z Tokio wiadomość, że eskadra władywostocka udawała, że dąży do portu japońskiego Hakodate, tymczasem korzystając z gęstej mgły, zmieniła kurs i umknęła do Władywostoku. Na jednym z zatopionych przez tę eskadrę okrętów transportowych znajdowała się suma 2 mil. jennów. Japończycy wrzucili te pieniądze do wody. Były też na tym statku materyały do budowy kolei w Korei; zatonęły one wraz ze statkiem.

* * *

Jak straszne są kradzieże w armii rosyjskiej, przekonać się można z następującego faktu. Oto okazało się, że kilka armat z pomiędzy tych, które Rosyanie stracili w bitwie nad rzeką Jalu, a o których sądzono, że je zdobyli Japończycy, zostały przez oficerów rosyjskich skradzione i sprzedane do lejarni żelaza. Gdy tę sprawkę wykryto, pewien wysoki oficer rosyjski popełnił samobójstwo.

Również na dworcach kolejowych w Mandżuryi urzędnicy wypróżnili kilka skrzyń, które zawierały podarunki dla armii od carowej, i zamiast tych podarunków włożyli do skrzyń wióry.

* * *

Od jednego z lekarzy polskich, służących w armii rosyjskiej, otrzymuje *Nowa Reforma* następującą korespondencyę:

Laojang 21 maja.

Pisałem Wam już, że zapewne wyjadę ze swym pułkiem do Niuczwangu. Tymczasem w parę dni później nadeszła wiadomość o klęsce nad rzeką Jalu i zostaliśmy na razie na miejscu. Dotychczas nie ma prawie co robić. Gorąco przytem, wiatry i kurz. Używam więc dla zabicia czasu konnej jazdy. Konie tutaj przeważnie chińskie, przyzwyczajone do chińskiej naganki, to też dość trudno z niemi dać sobie radę. Przytem, jak na złość, boją się szczególnie rosyjskich żołnierzy, zwłaszcza idących w zwartym szeregu. Mojego konia zdołałem już nieco przyzwyczaić do widoku żołnierzy, lecz gdy pewnego razu spotkał kozaka, rzucił się w bok. Tutaj wogóle nietylko Chińczycy, ale i zwierzęta boją się Moskali. Pies nie rzuca się na żołnierza, tylko ucieka z całej siły.

Na ogół panuje tu nędza straszna. Ostatecznie okazało się, że gaża lekarza wojskowego wynosi około 160 rs. miesięcznie. Staram się więc oszczędzać o ile możności, bo nie wiadomo, co będzie dalej. Tutaj największy patryota myśli tylko o tem, czy nie zamało dostaje pensyi.

Mieliśmy przenieść się niedługo do obozu w okolicę Laojangu — ale wobec ostatnich wypadków na terenie wojny, zapewne nie wykonamy tego zamiaru. Natomiast być może, iż naszą brygadę wyślą gdzieś dalej na południe.

Byliśmy jakiś czas po bitwie nad Jalu w okropnej trwodze, że Japończycy idą na Liaojang w ogromnej sile, a wojska tu było bardzo mało. Istniał zamiar cofania się aż do Charbina, gdyż spodziewano się, że Japończycy skierowali się na północ ku Mukdenowi, aby odciąć nas od południa i północy. Tymczasem, jak powiadają, obwarowują się w pozycyach, zdobytych na Rosyanach. Fenghwangczeng, gdzie Rosyanie mieli znakomite pozycye i olbrzymie zapasy żywności i amunicyi, gdzie pourządzali znakomite warownie, został oddany Japończykom po zniszczeniu wszystkich zapasów.

O ucieczce i panice wojsk rosyjskich po bitwie pod Fenghwangczeng opowiadają wprost bajeczne rzeczy. Nie ulega wątpliwości, że przyczyną klęski była zupełna nieudolność dowódców. Nie wiedziano zupełnie o sile nieprzyjaciela, pozwolono zajść się z tyłu, występowano do walki z daleko słabszą artyleryą od nieprzyjacielskiej, wreszcie pułki szły do walki każdy osobno, niejako na swoją rękę. To też klęska była okropna. Generał Zasulicz umykał ze swoim sztabem bez wytchnienia z Tiurynczenu do Fenghwangczengu (90 wiorst), generał Trusow przybiegł do szpitala, położył się do łóżka i kazał sanitaryuszowi spalić lub natychmiast wyrzucić swoje generalskie ubranie. Cały pułk 22 sromotnie i w bezładzie panicznym opuścił pozycyę, nie uprzedziwszy innych pułków (11 i 12) o swojem cofaniu się, skutkiem czego te dwa ostatnie niespodziewanie ujrzały się otoczonemi przez Japończyków. Pułk 11-sty przebił się przez szeregi Japończyków, dzięki męstwu popa, który z krzyżem w ręku szedł na jego czele. Pop ten został ranny w rękę i pod łopatkę.

Generała Zasulicza już zastąpił generał hr. Keller, gen. Trusow został usunięty i nawet już wyjechał, pułkownik 22-go pułku Gromow został też wydalony i oddany pod sąd. Oficerowie i żołnierze 22-go pułku są obecnie pastwą przykrych żartów i pewnego lekceważenia. Na miejsce pułkownika Gromowa dowództwo nad 22-gim pułkiem powierzono serbskiemu generałowi Popowiczowi-Lipowac'owi, który brał udział w 3 wojnach, a w 118 bitwach, 6 razy był wzięty do niewoli i był ranny ogromną ilość razy. Słowem, ile było wojen za jego życia od czasu, gdy był zdolny do noszenia i używania oręża, on w każdej uczestniczył. Ma on poprawić opinię pułku. Jak sromotną była klęska, dość powiedzieć, że Chińczycy szczycą się tem, iż nawet oni nie uciekali tak przed Japończykami, jak Rosyanie.

Czytałem w pismach rosyjskich, że Japończycy napadają na Czerwony Krzyż i t. p. To stanowczo nieprawda, a jest wymysłem w celu zohydzenia Japończyków. Przeciwnie, zachowują oni ściśle zobowiązania wobec konwencyi genewskiej i do lekarzy nie strzelają. Opowiadał mi jeden z oficerów rannych w bitwie nad rzeką Jalu, że gdy po ustąpieniu wojsk rosyjskich na pobojowisku został sam lekarz pułkowy Szwiecow, opatrujący rannych, podbiegł do niego jakiś Japończyk bez broni, zapewne lekarz, i długo z nim rozmawiał. Co się stało z dr. Szwiecowem — nie wiadomo. Zapewne opatruje rannych Rosyan, znajdujących się w niewoli japońskiej. Byłem świadkiem, jak jeden z żołnierzy japońskich, wziętych do niewoli, niespodziewanie powiedział: „A wsio rawno, my was zdorowo wzdujem". (Wszystko jedno, my was i tak porządnie przetrzepiemy). Dziwił się przytem, że się z nim dobrze obchodzono.

Wśród Japończyków po bitwie nad rzeką Jalu panowała podobno ogromna radość. Mieli oni wyprawić wielką ucztę. Opowiadali o tem dwaj żołnierze rosyjscy, wzięci do niewoli, którym właśnie w czasie tej uczty udało się zbiedz.

Kolej wzdłuż Afryki.

Niedalekim jest czas, gdy podróżnik, stanąwszy przy okienku kasy kolejowej w Kapsztadzie, będzie mógł zażądać biletu do Kairu lub Aleksandryi i przejedzie w wygodnym wagonie kolejowym lub w kajucie parowca olbrzymi ląd afrykański z południa na północ, od krańca do krańca, aczkolwiek nie minęło jeszcze ćwierć wieku, jak ląd ten był mgłą tajemnicy osłoniony.

Tak, jedno z najpiękniejszych i najtrudniejszych dzieł inżynieryi dobiega końca; olbrzymi, śmiały plan „niekoronowanego króla Afryki", Cecyla Rhodesa, urzeczywistnia się nareszcie.

Jak z Kapsztadu donoszą, wielka ta kolej dosięgła już rzeki Zambesi i przekroczy ją po moście, wznoszącym się na wysokości 500 stóp po nad przepaścią, w którą potężna rzeka zlewa swoje wody, tworząc wodospad dwa razy wyższy i szerszy od wodospadu Niagary. Krajowcy nazywają go obrazowo *Mosiva-tunza*, t. j. „Tu grzmi mgła", obłoki bowiem rozpylonej przez gwałtowny spadek wody widać daleko w okolicy.

Ostatni dystans, od kopalni węgla kamiennego Wankie do tego wodospadu obdarzonego przez Anglików nazwą „królowej Wiktoryi", ukończono dnia 14 go marca b. r. Od wodospadu do jeziora Tanganajka wytknięta już linia kolejowa mierzyć będzie 450 mil angielskich.

W planie pierwotnym zamierzano budować dalej kolej wzdłuż tego jeziora, a raczej morza wewnętrznego, następnie jednak plan zmieniono, postanowiwszy doprowadzić kolej tylko do przystani Kituto na południowem wybrzeżu jeziora. Ztamtąd podróżni będą przewożeni parowcami do portu Usumbara na wybrzeżu północnem.

Dalej prowadzi droga naprzemian, to koleją, to parowcami. I tak, z Usumbary do jeziora Kiwo 140 mil angielskich koleją, przez jezioro Kiwo parowcem, od jeziora Kiwo do jeziora Alberta Edwarda 270 mil angielskich koleją i znów przez jeziora Alberta Edwarda i Alberta, oraz dalej Nilem na pokładzie parowca. W Eszule z powodu progów na rzece trzeba parowiec opuścić i okrążyć progi koleją do Redszafu, zkąd znów czeka nas 1.000 mil angielskich parowcem do słynnego Chartumu. Po drodze ciekawy turysta może zwiedzić również głośną Faszodę.

W Chartumie siadamy do pociągu zbudowanej jeszcze przez lorda Kitchenera kolei i przyjeżdżamy do Wadyhalfy, skąd znów parowcem do Asuanu, gdzie w r. z. ukończono największą w świecie tamę, przecinającą Nil i regulującą odpływ jego wód z niezmierną korzyścią dla rolników egipskich. W Asuanie wreszcie po raz ostatni opuszczamy parowiec i ruszamy koleją już wprost do Kairu lub Aleksandryi.

Ogółem droga powyższa ma długości przeszło 6000 mil ang., z czego na linię kolejową przypada 3645.

Jeżeli zważymy, że na linii tej 2785 mil ang. kolei oddanych jest już do użytku publiczności, nie zdziwi się nikt [illegible]pewne, gdy za kilkanaście miesięcy bi[illegible]rystyczne w Europie zaczną sprzedawać [illegible] spacerowe z Kairu do Przylądka Dobre[illegible], jak obecnie sprzedają już do Ugandy [illegible] jeziora Wiktoryi.

KRONIKA.

Lwów 23 czerwca.

Wiceprezydent sądu dr. Dylewski wyjechał na wizytacyę sądu obwodowego w Tarnopolu.

Mianowania. Prezydent ministrów zamianował starszych komisarzy policyi: dra Stanisława Mazurkiewicza i dra Jana Rękiewicza radzcami policyi w Krakowie.

Liceum żeńskie W. Niedziałkowskiej. Wpisy przedwakacyjne do Liceum z prawem publiczności odbywać się będą dnia 30 czerwca, 1 i 2 lipca. Egzamina prywatystek i egzamina wstępne 2 i 4 lipca po południu.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Nowemsiole z płacą roczną 1000 K. i ryczałtem na objazdy służbowe w kwocie 600 K. rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Żydaczowie. Podania do 31 lipca.

Wykupno tramwaju konnego. Wczoraj rozpatrywała sekcya finansowa Rady miejskiej projekt referenta dr. Byka wykupna kolei konnej. W dyskusyi przeciw wystąpili dr. Aszkenaze, dr. Lilien i dr. Dziwiński, za dr. Rutowski, Hudec, dr. Ciesielski i Lisiewicz. Stanowisko pośrednie z zastrzeżeniem co do wysokości kwoty proponowanej zajęli dr. Roszkowski, Bolesław Lewicki, poseł Głąbiński i inni. Po godz. 11 w nocy przyszło do głosowania, w którem 2/3 obecnych (bo 10) oświadczyło się za wnioskami referenta. Podobno już w najbliższy poniedziałek odbędzie się dyskusya w Radzie miejskiej.

Zjazd Towarzystw pomocy przemysłowej. Wobec tego, że ministerstwo kolejowe odmówiło udzielenia 50% zniżki dla uczestników Zjazdu Towarzystwa „Pomocy przemysłowej", komitet Zjazdu z inicyatywy i starania centralnego Związku fabrycznego, postarał się o urządzenie w dniu 2go lipca b. r. w sobotę osobnego pociągu z Krakowa do Lwowa. Pociąg ten wyjdzie z Krakowa około godz. 11 rano, a przybędzie do Lwowa około godz. 7 wieczorem. Zniżka ceny biletów jazdy tym pociągiem wynosi 40%, którą uzyskać będzie można za okazaniem legitymacyi. Legitymacye sprzedawać będą po 1 koronie Towarzystwa „Pomocy przemysłowej", a także agencye, których wykaz w tych dniach Komitet ogłosi w dziennikach. Zniżka 40% ważną jest także dla powrotu w przeciągu 30 dni, dowolnymi pociągami z wyjątkiem pośpiesznych. Bliższe szczegóły podadzą plakaty i dzienniki w tych dniach.

Gody weselne. Z Paryża nam piszą: Z powodu wyjścia za mąż hrabianki Zamoyskiej za Jana hr. Potockiego odbyło się tu w polskich domach kilka większych recepcyj. Mikołaj hr. Potocki wydał w swym pałacu przy avenue Friedland wielkie śniadanie na cześć narzeczonych i ich rodzin. Następnego dnia wieczorem wydała z tej okazyi obiad familijny Marya hr. Branicka w pałacu przy rue de Lubeck. Hr. Branicka z powodu żałoby nie bierze teraz udziału w życiu towarzyskiem. Wyjątkowo otworzyła swe apartamenty z okazyi uroczystości rodzinnej domów, z którymi ją łączą węzły krwi i przyjaźni. Ślub odbył się 15-go czerwca z rana w pięknie oświetlonym i ozdobionym kwiatami kościele św. Pawła de Chaillot. Świadkami panny młodej byli: hr. Starzyński i p. Stanisław Rembieliński; pana młodego zaś: Dominik ks. Radziwiłł i Mikołaj hr. Potocki. Po ceremonii ślubnej rodzice panny młodej wydali śniadanie w hotelu Continental, gdzie obecnie zamieszkali.

Defraudacye w urzędach pocztowych

przestały być w Galicyi wypadkami sporadycznemi, lecz stały się formalną epidemią, nad stłumieniem której nikt jednak nie pracuje. Czasem sąd uwolni defraudanta z powodu braku dowodów, czasem go skarze na kilka lub kilkanaście miesięcy i na tem koniec.

O zapobieżeniu złemu, o zbadaniu jego źródła i usunięciu go nikt nie myśli i defraudacye w urzędach pocztowych nie schodzą z porządku dziennego. Świeżo odbyła się wobec w Tarnopolu rozprawa, już piąta w roku bieżącym o sprzeniewierzenie na poczcie w Tłustem przeszło 1.000 K. Oskarżony był 22-letni ekspedytor urzędu pocztowego, którego dla braku dowodów uwolniono. Być może, że istotnie on nie był winnym, ale faktem jest, że kradzieże w urzędach pocztowych trafiają się ciągle i narażają społeczeństwo na ustawiczne straty. Możeby Dyrekcya poczt zechciała zbadać, co jest powodem tak wielkiej demoralizacyi wśród funkcyonaryuszy pocztowych i zapobiegła dalszemu jej szerzeniu się. Może przyczyną jest przyjmowanie na stanowiska odpowiedzialne bardzo młodych, niewyrobionych jeszcze ludzi, może brak kontroli a więc niedbalstwo wyższych urzędników, może wreszcie złe sytuowanie i tak niskie pensye, że absolutnie nie wystarczają na utrzymanie? Najprawdopodobniej wszystkie te przyczyny, a więc złe systemy kontroli i niedbalstwo tych, którzy ją wykonywać mają. Dyrekcya poczt powinna zająć się tem poważnie, gdyż to kompromituje nasz kraj w wysokim stopniu.

Pensye w urzędach pocztowych są jednakowe w Galicyi i w innych prowincyach austryackich, a jednak tam niema ani dziesiątej części tych defraudacyi pocztowych, jakie ciągle plamią nasz kraj.

* **Kościół św. Trójcy w Okopach**, który spłonął w czasach konfederacyi barskiej, pozostał od tego czasu w zapomnieniu. Dopiero przed kilkunastu laty, dzięki inicyatywie marszałka powiatu borszczowskiego Mieczysława hr. Dunin Borkowskiego utworzył się komitet, który niezmordowaną wytrwałością i zapobiegliwością, drogą publicznych składek doprowadził wreszcie do odrestaurowania tej starożytnej świątyni Pańskiej. W przyszłą niedzielę d 3 lipca odbędzie się poświęcenie tego kościoła, na którą to uroczystość zapowiedzieli swój przyjazd trzej arcybiskupi: XX. Bilczewski, Teodorowicz i Weber, a także spora ilość osób świeckich ze Lwowa. Komitet — jak nas informują — dokłada wszelkich starań, aby poświęcenie kościoła św. Trójcy w Okopach wypadło jak najwspanialej, a zarazem podniosło ducha wiary i miłości ojczyzny ludu polskiego, zamieszkującego tę nadgraniczną okolicę. Wszyscy, którzy zechcą swą obecnością przyczynić się do wspaniałości tego aktu uroczystego, znajdą gościnne przyjęcie w domu hr. Borkowskich w Mielnicy lub też w Okopach. Wyjechać potrzeba ze Lwowa koleją d. 1 lipca o godz. 10 wieczorem na Tarnopol do Iwania pustego, gdzie przybyłych oczekiwać będą podwody z Mielnicy.

Dorodne żyto. Z okolic Swadzimia w Poznańskiem dostarczono do redakcyi *Dziennika poznańskiego* żyta, którego źdźbło z kłosem miało długości 2 metry 22 cmtr.

Wiec Towarzystw wstrzemięźliwości. Z Wiednia piszą: Przed kilku dniami odbył się u nas w sali Ronachera wiec Towarzystw wstrzemięźliwości. Przebieg posiedzenia był następujący:

Radzca dworu prof. Weichselbaum obalał mylne zdania, wygłaszane odnośnie do znaczenia alkoholu, przedewszystkiem zaś zbijał twierdzenie podnoszone w obronie trunków wyskokowych, jakoby one były konieczne dla człowieka kulturalnego, mianowicie jako środek podniecający; otóż wszystkie trunki tego rodzaju działają nie podniecająco, lecz porażająco na mózgowe ośrodki nerwowe. Szkodliwy wpływ alkoholu, a w szczególności jego wpływ porażający jest zawsze ten sam, czy on będzie używany w formie wódki, piwa, czy wina, czy koniaku, rumu, likierów, czy win owocowych, czy też niewinnych miodów. Trudna jest wprawdzie walka (powiedział na końcu swego odczytu prof. Weichselbaum) z głęboko zakorzenionymi zwyczajami i przesądami, lecz walcząc przeciw truciźnie moralnej i fizycznej, walczymy o zdrowie narodu (Żywe długotrwałe oklaski były podzięką za ten odczyt).

Radzca dworu prof. Max Gruber nadesłał referat, który odczytany został przez dra Dauma. W tym referacie utrzymuje dr. Gruber, że trunki alkoholiczne do rzędu środków pożywnych zaliczanymi być nie powinny, stąd też podawania go- [illegible] się wyraźnie przeciw uczonych i lekarzy, jak prof. Hueppe (a u nas dr. S. Sawicki i prof. Klecki) występują przeciwko abstynencyi, bo temi swemi wystąpieniami wyrządzają szkodę nieobliczalne ludzkości. (Żywe oklaski zgromadzonych były podzięką za ten referat).

Dr. Kirchmayer (asystent kliniki) oświadczył, że z alkoholem rzecz się ma podobnie jak z morfiną: czem więcej się ich używa, tem więcej się ich pragnie. Dla medycyny alkohol jest absolutnie zbyteczny (absolut überflüssig), a rzeczą lekarzy jest poczynić w tym względzie zmiany konieczne. Zalecać chorym trunki wyskokowe na wzmocnienie uważa dr. Kirchmayer ze stanowiska lekarza za zbrodnię. Zwracając się do młodzieży uniwersyteckiej radził następnie dr. Kirchmayer, ażeby nieoględnie, prawie po dziecinnemu, nie zaprzepaszczała akademicka olbrzymi kapitał sił swoich duchowych po knajpach i piwiarniach (długotrwałe oklaski).

Następny referat wygłosił prof. Dr. Kassowitz. Wypowiedział on najpierw stanowczo, że alkohol pod żadnym względem, w żadnej formie, nie stanowi środka pożywnego. Nieprawdą jest, oświadczył on, ażeby wino wzmacniało człowieka i mogło mu służyć za pokarm. Działalność Towarzystw abstynencyi jest oparta na ciężkich i udowodnionych faktach nauki. Zaleca tedy, ażeby klasa inteligencyi a przedewszystkiem lekarze, w sprawie abstynencyi świecili przykładem klasie roboczej. Wiele także da się osiągnąć — powiedział na zakończenie prof. Kassowitz — przez rozbudzony zapał szlachetny, patryotyzm gorący młodzieży uświadomionej (gorące oklaski).

Przemawiał następnie w tym samym duchu co i poprzedni mówcy Dr. Wiktor Adler, który zakończył podziękowaniem wszystkim licznie zgromadzonym uczestnikom wiecu tudzież wezwał wszystkich szczerych i szlachetnych, nie ukrywających pod korzec oportunizmu swej wiedzy i przekonań.

Superior OO. Jezuitów we Lwowie X. Włodzimierz Piątkiewicz złożył dziś urząd i wyjeżdża do Rzymu do kurii generała Zakonu. Viceuperiorem został X. Stefan Skordycki.

Brylant z pierścionka, wielkości grochu, a wartości 600 koron zgubiła wczoraj w przechodzie z ul. Kościuszki przez Marszałkowską na ulicę Mickiewicza, żona profesora dr. Marsa.

Wiec obywatelski, odroczony przeszłej niedzieli z powodu otwarcia jarmarku wyrobów krajowych, odbędzie się w niedzielę, 26 bm. o godzinie 10¹/₂, przed południem w sali ratuszowej. Radny p. Hudec wygłosi referat „o drożyźnie".

Samobójstwo latarnika. Wczoraj wieczorem powiesił się na drzewie pod Wysokim zamkiem latarnik miejski Łukasz Szwyc. Powodem samobójstwa była nędza, albowiem Szwyc zarabiał bardzo mało, a w dodatku lubił się upijać.

Trzynastoletni Grzegorz Kolesa, syn Maryi Kolesa, zamężnej za Pawłem Czerkisem, grajzlerajnikiem z ul. Krótkiej wydalił się w niedzielę popołudniu z domu i nadesłał na drugi dzień ojcu kartę korespondencyjną następującej treści:

„Kochany Ojcze! Utopiłem się w stawie pełczyńskim wieczór. Dziunio — pa! pa! Adres: staw pełczyński. Pa! Dziunio!"

Mimo poszukiwań w stawie pełczyńskim nie znaleziono zrazu żadnego śladu po małoletnim samobójcy, dopiero dziś zwłoki jego wypłynęły na wierzch.

Powodem samobójstwa była obawa przed karą ojca. Dziunio, chłopak bardzo niesforny, wyjął matce z szuflady 30 ct., i matka zagroziła mu, że pójdzie ze skargą do ojca. Ta groźba tak malca przestraszyła, że wolał utopić się, niż otrzymać karę.

Kółko artystyczne. Pod takim tytułem zawiązało się w Monachium Towarzystwo złożone z polskich malarzy. Ma ono na celu jednoczyć kolonię polską artystyczną w Monachium, skupiać ją i podtrzymywać w niej harmonię, a także urządzać wystawy artystów polskich. Wystawy takie będzie ono urządzało nietylko w Monachium, ale i we wszystkich większych miastach polskich. Podobno w listopadzie przybędzie taka wystawa do Lwowa.

Sute wesele. Sławetny burmistrz m. Trévoux w słonecznej Prowancyi wydawał w tych dniach córkę swoją za mąż za bogatego przemysłowca. Na wesele to zaprosił 1200 gości, którzy w 200 powozach towarzyszyli parze nowożeńców do kościoła. Podczas uczty weselnej goście zjedli 5 wołów, 20 baranów, 10 sztuk nierogacizny i wypili do tego 8000 litrów wina. Zaznaczyć przytem należy, że wszyscy goście zjawili się na uroczystość w strojach malowniczych, używanych w Prowancyi różnemi czasy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 15. Bar. 769. Spada. Pochmurno i wietrzno.

Także logika.

— Pan stara się o rękę mej córki — wieleż pan ma długów?

— Nic.

— Nic? O panie, ten „brak kredytu" nie zbyt dobrze świadczy o panu!

Myśl.

Ten ma tylko życia prawo,
Kto pracuje w pocie czoła
I kto pracą swoją krwawą,
Sam wystarczyć sobie zdoła.

Ugrzeczniony młodzieniec.

— Więc będzie pan na pogrzebie mego stryja?

— O tak, z największą przyjemnością.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Papla", komedya Edmunda Sée. — W piątek „300 dni". — W sobotę „Mieszczanie," sztuka M. Gorkiego. — W niedzielę „Trzysta dni", krotochwila P. Gavault i R. Charcey.

Teatr ludowy. Dziś we czwartek „Czwarty wieczór śmiechu," z całkiem nowym i nader urozmaiconym programem.

Z izby sądowej.

Lwów 23 czerwca.

(Napad zbójecki.)

Trzecia nadzwyczajna kadencya sądów przysięgłych zakończyła się rozprawą przeciw Mironowi Wrońskiemu, zarobnikowi, wałęsającemu się od długiego czasu bez zajęcia, a oskarżonemu o zbrodnię rabunku, ciężkiego uszkodzenia ciała i kradzieży. Dnia 9 marca napadł on z nożem w ręku na biednego zarobnika żydowskiego Majera Maliga, wracającego przez las z Witkowa do Rozdziałowa i zażądał od niego pieniędzy. Ponieważ Malig nie mógł mu nic dać, gdyż nie miał przy sobie ani grosza, przeto chciał ratować się ucieczką, ale Wroński dopędził go, zadał mu kilka pchnięć nożem, przyczem, omdlewającego zawlókł w krzaki i przeszukał kieszenie, a nie znalazłszy w nich nic, zabrał mu przynajmniej czapkę szabasową, którą Malig niósł owiniętą w chustkę, poczem uciekł. Przechodzący w kilka godzin później lasem włościanie, natrafili na omdlałego Maliga i zanieśli go do wsi.

Podczas rozprawy Wroński przyznał się do kradzieży, ale wypierał się napadu, kaleczenia i bicia. Natomiast Malig twierdził stanowczo, iż poznaje we Wrońskim człowieka, który nań napadł. Ponieważ sędziowie przysięgli uznali Wrońskiego winnym zarzuconych mu czynów, skazano go na 12 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz na trzy miesiące, oraz ciemnicą i twardem łożem każdego roku w dniu dokonania zbrodni.

Malig z powodu upływu krwi i zadanych mu ran wygląda na kalekę niezdolnego do pracy i przedstawiał obraz takiej nędzy, że aż sędziowie przysięgli zarządzili nań między sobą składkę.

Następna kadencya rozpocznie się we wrześniu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 czerwca.

Na giełdzie tutejszej dokonał się dziś niespodziewany zwrot ku silnej tendencyi zwyżkowej. Ruch ten wyszedł od papierów fabryk żelaza. Początek dały praskie akcye przemysłu żelaznego, których kurs w kilku skokach podniósł się o całych 75 koron. Tłómaczono to sobie pomyślnemi wiadomościami o stosunkach przemysłu żelaznego, które nadeszły zarówno z obrębu granic Austryi, jakoteż z Berlina. Podobnież poszła w górę reszta akcyi żelaznych, a także i inne papiery, w szczególności akcye budowlane. Również kurs akcyi schodnickich poprawił się znacznie, po wczorajszym silnym spadku.

Ministerstwo skarbu ogłosiło obecnie nowy zeszyt swych publikacyj statystycznych, wydawanych z powodu zmiany waluty w Austryi. Jest to owoc dwuletniej pracy, a zawiera zestawienia tego rodzaju, jakich żadne inne państwo nie posiada, bo dotyczy takich faktów z życia ekonomicznego państwa i osób prywatnych, które wymykają się z pod możności ścisłego skonstatowania.

W publikacyi tej zestawiony jest bilans zysku finansowego, jaki Austro-Węgry ciągną z zagranicy i tego, jaki zagranica ciągnie z monarchii. A więc podano, ile papierów zagranicznych znajduje się w obrębie monarchii austro-węgierskiej, i ile na odwrót austryackich papierów jest w rękach zagranicy. Również obliczono, ile poddani austryaccy zarabiają poza granicami państwa. W r. 1902 było takich osób 3.970 (wedle dat urzędów podatkowych), a dochód ich ogółem wynosił w tym roku 31¹/₂ milionów koron.

Do tej pozycyi należy także między innemi abonament dzienników. Okazuje się, że co do dzienników, to bilans Austryi jest bierny, t. zn. że więcej się abonuje w Austryi dzienników zagranicznych, niż za granicą dzienników austryackich. Na poczcie abonowano w Austryi w r. 1902 pism zagranicznych za 810.000 koron, zaś zagranica abonowała pism austryackich tylko za 340.000 koron.

Do towarzystw, ciągnących zyski z zagranicy, należą też towarzystwa asekuracyjne. Owóż na polu ubezpieczeń na życie Austrya ma trochę mniejszy zysk od osób niebędących poddanymi austryackimi, niż zagraniczne towarzystwa mają od poddanych austryackich, natomiast na polu ubezpieczenia od ognia stosunek jest korzystny dla Austryi. W ogóle zaś całkowity bilans ze wszystkich pozycyi również wypada tak, że pewna nadwyżka okazuje się na korzyść państwa austryackiego.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 21 czerwca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała.

Pszenica biała 9.20—9.45, czerwona i żółta 9.10 - 9.45. Żyto krajowe 7.00 do 7.30. Jęczmień na krupy 6.75—7.20, jęczmień na paszę 6.30 do 6.38, owies 6.75 – 7.15, tatarka 7.60—8.10, kukurudza nowa 6.70—6.90, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25 – 8.25. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.50—11.00. Fasola krótka 9.30—9 80. perłowa 11.00—11.50. Bobik 0.00—0.00. Wyka 5.50—6.00, Siemię konopne 8.50—9.10. Mak niebieski 24.— do 27.—, szary 23.00—25.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00. -, Otręby pszenne 4.90—5.10, otręby żytne 5.10—5.20. Mąka czerwona 5.70 – 5.75. Ofagi 4.30 do 4.60. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. — Siano zwyczajne 3.20 – 3.80. Koniczyna pastewna 4.20 do 4.40. Siano nowe 3.00—3.20. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 5·25—6·—. Ceny notowane za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt 23 czerwca. Sejm węgierski przyjął wczoraj ustawę o regulacyi płac urzędników kolejowych, poczem pos. Bakonyi uzasadniał interpelacyę w sprawie niemieckiego pisma konsula austro-węgierskiego w Gałaczu do burmistrza miasta Debreczyna. Mówca upatrywał w tem naruszenie ustaw węgierskich i obrazę narodu węgierskiego i atakował hr. Tiszę oraz hr. Gołuchowskiego, któremu zarzuca, że jeszcze jako poseł austro-węgierski w Bukareszcie okazał się nieprzyjacielem Węgier.

Prezydent gabinetu hr. Tisza oświadczył, że i on jest zdania, iż język węgierski powinien być w dyplomacyi więcej niż dotychczas uwzględniany i ku temu powinien dążyć zarówno rząd jak parlament. Jednakże językiem służbowym dyplomacyi był zawsze język niemiecki, co tolerowali zarówno Deak jak hr. Juliusz Andrassy. Mówca więc znajduje się w dobrem towarzystwie.

Pos. br. Kaas woła: Andrassy był wielkim dyplomatą, ale gdy pojechał do Wiednia, opuścił stanowisko węgierskie.

Hr. Tisza: „Przepraszam bardzo, ale hr. Andrassy był Węgrem czystszego pochodzenia aniżeli br. Kaas. (Br. Kaas jest pochodzenia szwedzkiego. *Przyp. Red.).*

Br. Kaas: Ja jestem renegatem Węgrem, a hr. Tisza jest renegatem Niemcem.

Hr. Tisza w dalszym ciągu zaznaczył, że w interesie publiczności i szybkiego załatwiania spraw nie można pozwolić, aby władze lokalne na własną rękę nie odpowiadały na jakieś pisma, lub ich nie przyjmowały. W końcu mówca odpierał zarzut, jakoby rząd nie działał w duchu narodowym i oświadczył, że zamieszanie, jakie wprowadza w te sprawy stronnictwo niezawisłości, służy tylko tym, którzy chcą łowić ryby w mętnej wodzie.

Pos. Bakonyi oświadczył, że nie przyjmuje odpowiedzi hr. Tiszy do wiadomości, zażądał imiennego głosowania i odroczenia tego głosowania do następnego posiedzenia. Wniosek ten poparto, poczem przewodniczący posiedzenie zamknął; następne dziś.

Budapeszt 23 czerwca. Stronnictwo Kossutha uchwaliło głosować przeciw budżetowi zarówno z zasadniczego politycznego stanowiska klubu, jak wskutek kierunku, który obrał gabinet Tiszy. Uchwalono też domagać się od rządu spełnienia przyrzeczeń w sprawie reformy wyborczej i wdrożono żywą akcyę przeciw projektowi podwyższenia listy cywilnej. Wniosek Polonyiego o wznowienie obstrukcyi, odroczono do jesieni.

Potschach 23 czerwca. Były prezydent najwyższego trybunału Karol Stremayer zmarł tu wczoraj.

Wiedeń 23 czerwca. Z powodu ogłoszonego komunikatu z posiedzenia posłów młodoczeskich sejmu czeskiego, morawskiego i szląskiego, a mianowicie z powodu zwrotu: „prezydent ministrów dr. Koerber zgodził się na to, że bez wiedzy Niemców nie będzie wykonywał nawet ustaw istniejących, o ile one narodowi czeskiemu lub innym narodowościom nieniemieckim zapewniają równouprawnienie w szkole, urzędach i życiu publicznem", pisze *Wiener Abendpost*: „Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że twierdzenie powyższe jest nieprawdziwe, takiego bowiem przyrzeczenia prezydent ministrów nigdy nie dał."

Belgrad 23 czerwca. Królowa Natalia ofiarowała na rzecz gminy belgradzkiej yacht „Draga," ofiarowany poprzedniej parze królewskiej przez gminę jako podarek ślubny.

Monachium 23 czerwca. W parlamencie postawił poseł Menninger (należący do wolnego Zjednoczenia) wniosek o wystosowanie do Korony prośby o zmianę konstytucyi w tym kierunku, ażeby regencya mogła się zakończyć jeszcze za życia pozbawionego woli króla (t. zn., ażeby książę Luitpold, dotychczasowy regent, ogłosił się królem i ażeby króla Ottona uznano za nieuleczalnie chorego).

Paryż 23 czerwca. Komisya śledcza przesłuchała wczoraj popołudniu dziennikarza Bessona z Grenobli; zeznał on, że 19 marca 1903 poznał się z dziennikarzem Ferwoorem, który mu powiedział, że jest zaufanym przyjacielem Edgara Combes i zażądał od Bessona formalnego zapewnienia, iż w dniu, w którym Kartuzi otrzymają autoryzacyę, Edgar Combes otrzyma milion franków. Besson odpowiedział, że nie może nic obiecywać, gdyż nie jest niczyim pośrednikiem. Ferwoor obstawał przy swojem i oświadczył Bessonowi, że jeżeli zgodzi się na jego żądanie, to tego samego dnia jeszcze może być u Edgara Combes na obiedzie. Besson zaznaczył, że nie jest pośrednikiem, ale poczyta sobie za zaszczyt, jeżeli będzie mógł zobaczyć się z Edgarem Combes, by z nim pomówić w sprawie Kartuzów. Ferwoor widział się potem powtórnie z Bessonem i powiedział mu, że ponieważ Kartuzi nie chcą płacić, pójdą w świat. Besson opowiadał o tem deputowanym z Grenobli Pichartowi i Baragonowi. Besson wskazał ponownie na kampanię w swoim dzienniku i podniósł, że pragnie wyjaśnić całą sprawę, gdy będzie przesłuchiwany przed sądem. Wówczas powie to, czego obecnie przed komisyą powiedzieć nie może. Besson ma dowody na to, że Ferwoor był wysłannikiem Edgara Combes, lecz dowody te przedłoży tylko sądowi.

Wieczorem przesłuchiwano prezydenta gabinetu, ministra handlu Trouillota i byłego ministra Milleranda. Konfrontacya ich nie miała żadnych ciekawych momentów.

Berlin 23 czerwca. W Prusiech postanowiono zaprowadzić przyboczną radę budowli wodnych na wzór Austro-Węgier.

Berno Szwajcarskie 23 czerwca. Radzca związkowy Brenner, sprawujący wydział sprawiedliwości i policyi, odpowiadał w Izbie na interpelacyę w sprawie zamachu inżyniera Ilnickiego na posła rosyjskiego Szadowskiego. Mówca ubolewał nad tym faktem i oświadczył, że śledztwo wykaże czy ma się tu do czynienia z czynem zbrodniczym, czy z wybuchem obłąkania. Mówca oświadczył, że dnia 3 września 1903 roku na żądanie posła rosyjskiego rozciągnięto nadzór nad Ilnickim, jednakże, ponieważ zachowanie się jego nie budziło żadnych podejrzeń, a papiery jego były w zupełnym porządku, nadzór ów ustał. Zamach umożliwiło to także, że poseł Szadowski wyjeżdżał często z Berna do Genewy nie zawiadamiając o tem władz. Fakt ten poucza, że koniecznym jest ściślejszy stosunek policyi szwajcarskiej z policyami zagranicznemi, że trzeba rozciągnąć nadzór nad przybyszami z obcych państw i urządzić w bardziej odpowiedni sposób policyę w Bernie, zwłaszcza, że konstytucya szwajcarska nie zna policyi wojskowej.

(Depesze popołudniowe).

Tanger 23 czerwca. Pewna francuska firma pożyczyła marokańskiemu sułtanowi 70.000 dolarów na wykupienie Perdicarisa i Varleya.

Tanger 23 czerwca. Jak słychać uwolnienie Perdicarisa i Varleya prawdopodobnie znów dozna zwłoki, ponieważ Rajzuli żąda jeszcze dla siebie i swoich towarzyszy listu żelaznego, oraz dokładnego oznaczenia miejscowości, do której Perdicaris i Varley mają być odstawieni.

Paryż 23 czerwca. Rada generalna Departamentu Sekwany, wybrała 50 głosami przewodniczącym swym socyalistę Londraina. Nacyonalis a Escourielle otrzymał 42 głosów.

Waszyngton 23 czerwca. Amerykański konsul w Tangerze prosił o nowe instrukcye w sprawie Perdicarisa. Sekretarz stanu Hay odpowiedział, aby się trzymał instrukcyj poprzednich i domagał się, żeby mu albo wydano żywego Amerykanina, albo ściętą głowę opryszka Rajzuli, który owego Amerykanina wziął w jasyr.

Nowy Jork 23 czerwca. Trust okrętowy zniżył ceny jazdy III klasą. Jest to odpowiedź na zniżenie przez linię Cunarda ceny jazdy z Nowego Jorku do Anglii na 15 dolarów.

Paryż 23 czerwca. Na korytarzach Izby deputowanych była wczoraj rozpowszechniona pogłoska, że rada gabinetowa uchwaliła po ukończeniu obrad komisyi śledczej spensyonować Lagrave'a. Prace komisyi mają być ukończone niebawem. Zeznania Bessona sprawiły powszechnie, nawet wśród nacyonalistów bardzo przykre wrażenie; zachowanie jego porównują z zachowaniem się Humbertów. Sądzą, że generalny przeor Kartuzów, X. Rey, nie zjawi się przed komisyą.

Kraków 23 czerwca. Dziekanem wydziału teologicznego wszechnicy Jagiellońskiej wybrano X. prof. dra Gromnickiego.

Prezydym sądu karnego zarządziło odroczenie rozprawy o defraudacye w Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców do kadencyi wrześniowej.

Dnia 30 b. m. rozpocznie się przed przysięgłymi rozprawa przeciw Sobolewskiemu i Gregorskiemu o zbrodnię rozbójniczego morderstwa na rodzinie Kleszczów w Podgórzu.

Wiedeń 23 czerwca. Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś Cesarz X. biskupa Chomyszyna i członka izby panów bar. Jerzego Wassilkę.

Budapeszt 23 czerwca. Węgierska Izba posłów przyjęła w imiennem głosowaniu odpowiedź hr. Tiszy w sprawie gałackiej do wiadomości.

Wojna.

Londyn 23 czerwca. Do Biura Reutera donoszą z Liaojanu 21 czerwca: Podług wiarygodnych wiadomości Japończycy obecnie nie posuwają się naprzód koło Portu Artura. Rosyanie mają nadzieję, że twierdza będzie mogła wytrzymać oblężenie, jeżeli jest dostatecznie zaopatrzona w żywność. Jenerał Kuropatkin zdaje się być wszędzie obecnym. Miał on brać udział w bitwie pod Wafantien wzdłuż frontu wojsk rosyjskich. Jest możliwem, że obie armie japońskie, poparte przez armię, stojącą na północy, każdej chwili się połączą. Sytuacya na północy zdaje się być szczególnie ważną. Japońskie wojska na półwyspie Liaotungu od 16 bm. cierpią z powodu ulewnych deszczów, które utrudniają marsze.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 23 czerwca. Hr. J. Reyowa z Psar. Hr. T. Łubieński z Szwajcaryi. K. Agopsowicz z Trofanówki. Hr. K. Łubieńska z Bratkówki. W. Kostecki z Rosyi. J. Raczyński z Zawałowa. K. Wołodkiewicz z Odessy. W. Abrahamowicz z Tyszkowic. W. Garapich z Brodów. S. Świeżawski z Dołhobyczowa. Hr. S. Komorowski z Łańcuta. S. Bohdanowicz z Petryłowa. Ch. Delbeck z Reims. L. Geller z Wiednia. Z. Morawska z Jeziorka. M. Garapich z Cebrowa. H. Potworowski z Radczy. K. Garapich z Krakowa. J. Godefroy z Królestwa Pols. S. Kotarski z Brzeska. G. Zerschenfeld z Warszaw .

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 23 czerwca. Z. hr. Krasicki i J. Stanoch z Wołynia. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. E. Torosiewicz z Słobody rung. K. Wysocki z Ostobuża. J. Horodyński z Korsowa. W. Żurowski z Olszanicy. W. Polański z Rudnik. M. Komarnicka z Jarosławic. X. J. Nadolski z Uścieczka. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. K. Piekarski z Gub. lubelskiej. J. Rozborski z Załoziec. Dr. K. Smolarski z Krakowa. S. Słotwiński z Krukienic.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań. cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 czerwca. S Dorożyński z Rohatyna. W. Drogoniowie z Przemyślan. L. Lederer, A. Heilpern, L Weiss z Wiednia. J. Stokłosiński, F. Kalla i Z. Sękiewicz z Krakowa. K. Przyborowski, T. Zima i L. Józefowicz z Kołomyi. A. Schillerowie z Buska. T. Ozimkiewicz z Drohobycza. M. Bieluszewski z Kijowa. J. Reger z Przemyśla. K. Ritzman z Szwajcaryi. B. Zaremba z Radomia. J. Tyrowicz z Buczacza. B. Powroźnicka z Jarosławia. H. Sawczyński z Bełza. S. Siedleccy ze Skałatu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Specyalista chorób nerwowych

Dr. M. Świtalski

Akademicka 11, od 3—5.

Rok założenia 1853.

Dom bankowy i Kantor wymiany

pod firmą:

AUGUST SCHELLENBERG & SYN

Lwów, Karola Ludwika 1

Poleca do ciągnienia 1-go lipca b. r.

promesy na losy miasta Wiednia po koron 18.— główna wygrana K. 400.000

promesy na losy Kredytowe po koron 16 — główna wygrana K. 300.000.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna K. 3·40, na prowincyi 3.60.

Wiedeń 23 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·50. Spirytus 47·40—47·80. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 23 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 23 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·72. — Mąka („Fleur de Paris") 27·10.

Frankfurt 23 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·25. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 23 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 8·98—8·99; żyto na październik 6·75—6·76; owies na październik 6·07—6·08; kukurudza na lipiec 5·23—5·24, na sierpień 5·36—5·37. Rzepak na sierpień 11·45—11·55. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 czerwca.

Marki 117.36, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 644.50, węg. zakł. kred. 749·00, anglobanku 279.50, unionbanku 518.00, bankvereinu 512·00, länderbanku 427·00, kolei państw. 635.50, lombardy 79·25, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 345.00, alpiny 417.50, Rima Muranyi 490·50, prag. Tow. żel. 2113·00, losy tureckie 129.25, ruble 253·25. Usposobienie: silne.

Lwów 23 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·10 do 99.80 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 80 do 99·50.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1873 4¹/₂ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4¹/₂% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.50—254.50 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.29*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.15, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 6.86, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa 6.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10 50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.80, 5.08, 7 54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9 30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

83)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— No, to mówmy o czem innem — rzekł. — Będę musiał wrócić wcześniej do Savigny, żeby trafić na pociąg paryski. Czy pan często jeździ do Paryża, panie Atkins?

— Nigdy! — zawołał pijak. — Harry nie pozwala.

— Wielka szkoda! Zjedlibyśmy razem obiadek, a potem poszlibyśmy do teatru.

— Do teatru! — wrzasnął Atkins. — Śmiesz mi wspominać o teatrze. Więc nie wiesz, że byłem aktorem... najlepszym w Anglii, i że gardzę komedyantami francuskimi?!

— Doprawdy! Pan byłeś artystą?!

— Tak, marny robaku, tak, byłem artystą... Grywałem na wszystkich scenach trzech królestw... Gdybyś mnie był widział w roli Falstaffa, poznałbyś, co to wielki artysta.

— O! tak, pan stworzony na Falstaffa.

— Czy dlatego, że jestem gruby? Otóż dowiedz się, mydłku, że grywałem i Hamleta i Romea... Jestem urodzony na deskach teatralnych... i to z rodziców, którzy grywali na scenie Hag Market obok wielkiego Keana. Moja matka stwarzała Desdemonę. Jej imię pozostanie nieśmiertelnem. Nazywała się...

W chwili, gdy pijak miał wymienić jej nazwisko, oczekiwane tak niecierpliwie przez p. Lecoqa, drzwi otworzyły się nagle.

Komiwojażer odwrócił się i, ku swemu zdumieniu, ujrzał na progu żandarma.

Było to zjawisko wcale niepożądane dla Arystydesa Chalumet. Nie stracił jednak fantazyi i czekał na wyjaśnienia.

— Czołem tak zacnej kompanii — rzekł uprzejmie żandarm — chciałbym powiedzieć kilka słów niejakiemu Arystydesowi Chalumet.

— To ja — oświadczył Lecoq, powstając.

— W takim razie zechciej pan wyjść ze mną na dziedziniec.

P. Lecoq stworzony był do trudnych sytuacyj i umiał oryentować się w nich szybko. Odgadł zaraz, że imć Fanineux doniósł żandarmeryi o pojawieniu się jakiegoś podejrzanego indywiduum i że teraz zażądają od niego papierów.

— Do usług waszych, panie brygadyerze — zawołał, powstając.

— Ho! masz zatargi z policyą, przyjacielu Chalumet — wtrącił Atkins. — Szkoda, żeś się nie naturalizował w Anglii: tam nie ma żandarmów.

— To zaraz widać — odciął żandarm. — U nas we Francyi nie wypuszczają z kraju waryatów.

Atkins nie miał widocznie ochoty zadzierać się ze zbrojną władzą, bo nic na to nie odrzekł, zwrócił się tylko do przedstawiciela firmy Rawson, Jenkins & Comp., wołając:

— A nie zapomnij o moich dziesięciu beczułkach. Trzy lata kredytu. Dostaniesz pieniądze, bo za trzy lata będę bogaty. A teraz idź się przespać w areszcie.

— Bądź pan spokojny. Dziś jeszcze napiszę do Liverpulu i zamiast dziesięciu dostanie pan dwanaście beczułek.

Poszedł za żandarmem. W sieni ujrzał rudowłosego pachołka. Uśmiechał się złośliwie. On to zapewne posłał żandarma na górę. Gdy wyszli z rudery, Lecoq zapytał:

— No, panie brygadyerze, powiedzcie mi, czego odemnie chcecie. Nie mam czasu na długie gawędy.

Żandarm pozwolił nazywać się brygadyerem, choć był zwyczajnym żołnierzem; pochlebiło mu to nawet, ale znał swój obowiązek.

— Naprzód pokaż mi pan swój paszport.

— Mój paszport? Nie mam go przy sobie.

Istotnie p. Lecoq, wyruszając na tę wycieczkę, zostawił papier urzędowy w kuferku, a zabrał tylko cenniki firmy Rawson.

— Więc pan nie chcesz się wylegitymować?— mówił żandarm.

— I owszem. Mam w portfelu dowody, że jestem komiwojażerem i zaraz je przedstawię.

— Nie o to chodzi. Można być komiwojażerem i złoczyńcą. Musisz mi pan wykazać, że jesteś upoważniony przez prefekta policyi do odbywania tych wędrówek po kraju.

— Dowiodę to panu dziś wieczorem w hotelu „Pod Jeleniem", gdzie zamieszkałem. Właściciel jego p. Bonasson odpowie za mnie.

— Mało dbam o świadectwo Bonassona i nie mogę czekać do wieczora.

— Jeżeli panu powiadam, że papiery mam w porządku, to możesz pan chyba puścić mnie w spokoju. Pozostawiłem bagaż w hotelu, toć przecież nie ucieknę pieszo tak, jak stoję.

— Nic nie wiem. Musisz pan iść za mną.

— Dokąd?

— Do Savigny, a stamtąd do miasta powiatowego, jeżeli pan nie potrafi udowodnić swej tożsamości.

P. Lecoq był wściekły. Spotykało go to w chwili, gdy miał już zdobyć klucz do zagadki. Ucieczka była możliwa, gdyż żandarm w ciężkich butach nie byłby go dogonił, ale taką ucieczką p. Lecoq zagrodziłby sobie drogę do dalszych eksploatacyj tej ciekawej okolicy.

Gdy się tak bił z myślami, Opatrzność zesłała mu wiernego Piédouche'a.

Szedł naprzeciw ze swoim tłomoczkiem, a zdążał wprost do młyna.

— Co ja się kłopoczę — rzekł sobie ojciec Ludwika — ten poczciwy chłopak wyręczy mnie do jutra. Tymczasem trzeba poddać się konieczności, bo innej rady niema.

— No, panie brygadyerze — odezwał się do żandarma — będę panu posłuszny, choć żal mi dnia straconego. Do pana żalu nie mam, bo spełniasz tylko swój obowiązek. I jabym to samo zrobił na pańskiem miejscu. Savigny stąd niedaleko. Za godzinę przekonasz się pan o swojej pomyłce i pozwolisz mi prowadzić dalej mój interes.

— Nie mam nic przeciw temu — mruknął żandarm.

Oddalili się w najlepszej zgodzie, niebawem wszczęła się gawęda, wśród której poczciwiec dał do zrozumienia Arystydesowi Chalumet, że jeden z mieszkańców Savigny podał na niego denuncyacyę, oskarżając przedstawiciela firmy Rawson, iż przybył tu w zamiarze propagandy socyalistycznej i że wina hiszpańskie służyły mu tylko za pretekst plądrowania po okolicy.

P. Lecoq był pewny, że sprawcą denuncyacyi był Fanineux, a utwierdził się jeszcze w tem mniemaniu, gdy go ujrzał krążącego naokoło hotelu. Uśmiechał się nawet złośliwie, ale ta uciecha nie trwała długo, gdyż Bonasson dał jak najlepsze świadectwo o swoim lokatorze, który nadto pokazał paszport, pozostawiony w kuferku. Żandarm puścił go swobodnie.

Ale nie na tem był koniec utrapień rzekomego Arystydesa. Podczas, gdy przeglądano jego paszport, p. Lecoq od niechcenia wziął do rąk dziennik, leżący na stole i oczy jego padły na słowa następujące:

„Wczoraj Izba karna sądu apelacyjnego odrzuciła rekurs Lecoqa, skazanego na śmierć 30 kwietnia r. z. przez sąd przysięgłych departamentu Sekwany".

ROZDZIAŁ VII.

Piédouche, stosownie do planu, nakreślonego przez pryncypała, wyruszył do Savigny dość późno i drogą, prowadzącą wprost do Yvette.

Poprzednio jednak obszedł wszystkie chaty okoliczne, rozmawiał ze wszystkimi parobkami i pastuchami, sprzedając im za tanie pieniądze artykuły codziennej potrzeby.

Wszędzie zyskał sobie sympatyę. Przyjmowano go tem chętniej, że kolporterowie od pewnego czasu nie zaglądali w te strony. Mieszkańcy odpowiadali mu chętnie na jego pytania, byli jednak powściągliwi w słowach, gdy im wspominał o młynie Yvette. Kiwali tylko głowami, przybierając miny tajemnicze. Młynarze budzili widocznie strach przesądny wśród okolicznej ludności.

Piédouche dotarł właśnie do Yvette, przeszedł po kładce, gdy nagle ujrzał swego pryncypała, rozmawiającego z żandarmem na dziedzińcu.

Zaniepokoiło go to bardzo. Miał ochotę wtrącić się do tej rozmowy, ale zrozumiał, że to może tylko zaszkodzić sprawie i postanowił być ostrożnym.

— Lepiej usłużę pryncypałowi, pracując tutaj dla niego, niż biegnąc za nim — wytłómaczył sobie i podążył do młyna.

Drzwi były otwarte. Wszedł, a że izba była pusta, więc mógł jej się przyjrzeć dowoli. Na podłodze leżały żarna, worki, drabina przystawiona była do otworu w suficie, w podłodze było także kilka klap zamkniętych.

W ścianach ani jednego okna, światło przenikało przeze drzwi i przez otwór, wiodący na górne piętro; w izbie panował półmrok.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kupujcie tylko

Krochmal Brylantowy „Bażanta"

Wszędzie do nabycia.

Handel Soleckiego Lwów, ul. Batorego 2, rozdaje próbki darmo.

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo illustrowane dla kobiet

obejmuje:

Dział literacki: powieści, nowele, sprawozdania, krytyki literackie, artystyczne, teatralne, kroniki tygodniowe i t. d.

Poradnik dla kobiet: rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, dział technologii gospodarskiej, przemysł domowy, część kulinarną etc.

Przed przybyciem lekarza, wskazówki co trzeba czynić w nagłych wypadkach zasłębnięcia kogoś w domu.

Dział Mód 2000 rycin rocznie strojów kobiecych, według rysunków wprost z Paryża. Korespondencye paryskie, angielskie o strojach i modach sezonu.

W każdym numerze kolorowa rycina mód

Co miesiąc

Arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych

Kilka razy do roku

Forma z bibułki

Prenumeratę na Lwów i Galicyę przyjmuje:

Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści, Lwów, Pasaż Hausmana 9

we Lwowie kwartalnie 3 kor. na prow. z przesyłką pocztową 3 kor. 60 hal.

Numera okazowe i prospekta gratis.

Dla P. T. Leśników

1 klgr.	sosny pospolitej	5 koron	50 hal.	80 prc.
1 „	„ czarnej	8 „	— „	60 „
1 „	modrzew	4 „	40 „	40 „
1 „	buka	1 „	— „	
1 „	graba	— „	80 „	
100 „	dęba (żołędzi)	16 „	— „	

polecają w znaczniejszej ilości

Produkcya nasion leśnych oraz szkółki leśne i ogrodowe

Tadeusza hr. Łubieńskiego w Zassowie pod Czarną

poczta i telegraf loco stacya kolei Czarna.

Szczegółowy cennik opłatnie i odwrotnie.

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników reklamy

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie i zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Drobne ogłoszenia.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego* we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. Kosztorysy gratis.

Maître de français cherche une place pour la campagne. Hautes références. Ecrire „Instituteur" Passage Hausman, Biuro Sokołowskiego, Lwów.

Okazya na nowy zakład leczniczy. Willa z rozległym parkiem w malowniczej górskiej okolicy, ze źródłem żelaznej wody oraz płynącej; nadająca się bardzo na zakład leczniczy lub rezydencyę zaraz do sprzedania. Informacye tylko nabywcom bezpłatnie poda Biuro „Realtas" Lwów, ul. Śtej Anny 17.

Fotograficzne aparaty i najświeższe utensilia w sezonie niżej cen konkurencyjnych poleca firma **W. Sorzemski i Ska we Lwowie,** ul. Teatralna 7. — Cenniki fr. i bezpłatnie.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, wszelkie wyroby złote i srebrne poleca **F. Kwaśniewski, Lwów, pl. Halicki 3.** Przyjmuje wszelkie zlecenia i reperacye.

Lokomobilę 4-rokonną na kołach fabryki Clayton & Schutleworth sprzedam tanio. **Szydłowski** Lwów, Piekarska 88.

M. Co za koncept, co za koncept? dostałem obydwie. Lękałem się odpisywać. Czekam i ufam niezmiennie. Proszę francuszczyzne jak najrychlej puścić w trąbę i załatać wyrządzoną krzywdę.

Pragnę wyjaśnić moją pomyłkę urojenie, ale tam przyjść, nad siły.

Urzędnik poszukuje ładnego pokoju, z kompletnem utrzymaniem **„Wiesław"** przez biuro dzienników Buchstaba.

Zarządczyni inteligentna, w średnim wieku, z dobrej rodziny polecenia piękne, poszukuje umieszczenia zaraz. Adres: **„Praca"** Biuro Dzienników **Wgo Sokołowskiego.** Pasaż Hausmana Lwów.

Parcele budowlane, w ładnem położeniu tanio do sprzedania. Wiadomość u właściciela ul. Szeptyckich l. 7.

Tłómaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademik A. dres w biurze Plohna.

Prywatne doniesienia.

W każdej miejscowości pragniemy oddać zastępstwo **bardzo korzystne** osobie godnej zaufania. Przedmiot bardzo pokupny, w każdym domu sprzedajny. Nie potrzeba praktyki ani znajomości szczególnych ni kapitału. Wiadomości bliższych każdemu udzielamy bezpłatnie. Adres: **„Zastępstwo" Biuro dzienników Sokołowskiego** Pasaż Hausmana 9, Lwów.

KOŁDRY na wełnianej wacie po zł. 3·50, 4·50, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, do zł. 14. Kołdry jedwabne, atłasowe po zł. 12·50, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 28 do 32. Nowość kołdry podwójne obustronne do użytku, bardzo praktyczne i ładne tylko o 1 do 2 zł. droższe od cen powyższych. Największy wybór tylko w specyalnej pracowni kołder i materaców. **Józefa Szustera Lwów, ul. Kopernika 5.**

Do rybołowstwa potrzebne przyrządy w wielkim wyborze utrzymuje na składzie **Alojzy Hübner** we Lwowie, Rynek l. 38.

Chrystol Prawnie Zastrzeżony. Fabryka papy dachowej i asfaltu Emil Kuźnicki, Oświecim Dworzec. Najlepszy środek do smarowania dachów papowych.

Przy największym upale z dachu nie kapie. Nie potrzebuje być ogrzewany, przez co niebezpieczeństwo z ogniem jest wyłączone. **Jedno pociągnięcie przetrwa 5 lat.**

DLA PRENUMERATORÓW Tygodnika illustrowanego w I-em półroczu r. b. **premie książkowe:**

„Wielkie legendy ludzkości" M. d'Humiac'a
„Małżeństwo u różnych narodów" H. d'Alméras.
„Japonia współczesna" Weulersse'a.
„Wojny i pokój" K. Richet'a.
„Państwo interesu" J. Carnegie.
„Światy nieznane" K. Flammariona.
„Potop" H. Sienkiewicza.

W „Tygodniku" drukują się powieści:
„Syn marnotrawny" J. Weyssenhoffa.
„Mrok" A. Krechowieckiego.
„Wrogie siły" J. A. Nau (w arkuszach).

Przedpłata „Tygodnika illustrowanego" wynosi kwartalnie 6 k. 80 h. z oprawnymi dodatkami 9 k. 20 h. pocztą 7 koron 20 h. z oprawnymi dodatkami 9 kor. 60 h. **Ekspedycya Tyg. Illustr. we Lwowie Pasaż Hausmana 9.**

Utrzymuję na składzie dzienniki zagraniczne:

francuskie: **Figaro, Journal, Gaulois**

angielskie: **Daily Chronicle**

rosyjskie: **Nowoje Wremia**

niemieckie: **Frankfurter Zeitung**

St. Sokołowski, Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9.

Od Redakcyi:

Premjum artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

TYGODNIK ILLUSTROWANY

SYN MARNOTRAWNY powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK powieść historyczna A. KRECHOWIECKIEGO.

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma 53 numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową. Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularn.

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP" i „PAN WOŁODYJOWSKI" **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości";** w Lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów";** w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości"** (z ilustracyami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego" we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" razem **z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	18 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	37 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika" można nabywać w cenie 8 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 18 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

Utrzymuje na składzie czasopisma zagraniczne

Francuskie humorystyczne: Fin de siècle, Frou-Frou, Jean qui rit, Journal p. tous, Rire, Rire et galanterie, Sourire, Vie en culotte rouge, Biblioteque mod.

Angielskie: Frys Magazine, Strand Magazine, Wide World Magazine, Curent Literature, Ladies Field, The King and his Navy a. Army, Outing, The Tatler.

Włoskie: Domenica del Corriere.

Rosyjskie: Oswobożdienie, Szut (humoryst.)

Sokołowskiego Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń. **Lwów, Pasaż Hausmana 9.**

Ważny od 1-go maja

Nowy rozkład jazdy kolejami podaje

KURYER KOLEJOWY

Do nabycia: W Księgarniach, Biurach dzienników, trafikach.

Ekspedycya: Lwów, Pasaż Hausmana l. 9.

Na około Swiata!

Wydawnictwo obrazowe

Widoki miast i miejscowości. Typy i życie mieszkańców. 96 obrazów w kolorach naturalnych. Zajmujący tekst objaśniający.

Cena albumu (12 zeszytów) w ozdobnej oprawie w płótno ang. K. 8. (10 zeszytów) K. 6.

Zamówienia przyjmuje: **Biuro dzienników Sokołowskiego Lwów, Pasaż Hausmana 9.**

Ogród Saski koncert muzyki wojskowej obok rampy kolejowej i TEATR ROZMAITOŚCI.

Nowość! Nowość!

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia **codziennie świeżo palona!**

Kawa palona ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

1/2 kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr.	70 ct.
„	Nr. II.	— „	90 „
„	Nr. III.	1 „	10 „
„	Nr. IV.	1 „	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż: **zachowuje znakomitą aromę, czysty delikatny smak, największą wydatność,** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo.

Poleca handel herbaty i kawy EDMUNDA RIEDLA ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Centralne ogrzewania i wentylacye wszelkich systemów,

Wodociągi i kanalizacye

klozety, łazienki łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie, **oświetlenia gazowe** projektują i wykonują

Inż. LEONARD NITSCH i Spółka

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 381.

Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze polecenia.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza